Nr. 252. Lwów — Czwartek dnia 31 Października. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie 4 ct.
na prowincyi 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.
Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, dziękczynienia … po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech …
w innych państwach …
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 c.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po 3 „
… tłustym garmondem po 6 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 5 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 c.
Reklamy 25 „
Nekrologia 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje się „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Wolfganga | Joila Pror.
Jutro: Wszystkich Św. | Artymija
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 6 m. 51
Zachód „ 4 „ 35
Długość dnia g. 9 m. 44
Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 października.

Gabinet francuski Ribota upadł. Nie utrzymał się ani zdobyciem Madagaskaru, ani ostentacyjną życzliwością, okazywaną mu przez dygnitarzy rosyjskich, ani szczęśliwą wewnętrzną i zewnętrzną polityką. Ledwo zebrał się parlament, ten kapryśny morderca gabinetów, zaraz rozpoczęła się wojna z rządem. Od chwili otwarcia izby, t. j. od czwartku trwała batalia. Z początku zaatakowali rząd socyaliści w spółce z radykalistami z powodu robotniczych awantur w Carmaux. Trzy dni trwała utarczka, lecz gabinet wyszedł z niej zwycięsko, złożywszy izbie niezbite dowody, iż posłowie socyalistyczni, pod osłoną swej nietykalności, podburzali robotników i zdołali udaremnić wszelkie starania władzy o polubowne załatwienie sporu fabrykantów z robotnikami. Jednakże podczas tej rozprawy socyaliści rzucali takie groźby, iż wielu posłów przechyliło się ku zdaniu, że tylko gabinet radykalny, bardziej robotnikom miły, aniżeli oportunistyczny, zdoła powstrzymać wywrotowców od rozpoczęcia nowej kampanii terrorystycznej za pomocą piekielnych maszyn. Niektóre dzienniki umiarkowane, nawet tak mimo legitymistyczny *Gaulois* i dawniej bonapartystyczne, a teraz niejakie *Figaro*, stanowczo zapowiadały upadek gabinetu właśnie dlatego, że energiczną postawą w sprawie hutników w Carmaux rozdrażnił anarchię. Smutne położenie państwa, smutny nastrój polityczny, przy którym takie względy są decydujące! Ale jeszcze smutniejszy jest sposób, jakim parlament wykonał swój zamiar, zapowiedziany przez prasę.

Skończył się proces ostatnich obwinionych o nadużycia w operacyach kolei południowej. Sąd skazał winnych, ale w toku procesu prokuratorskie zostały podobno akta, rzucające podejrzenie na wiele innych osób, które się nie pojawiły na ławie podsądnych. Izba trybunału rozpatrywała wszystkie te akta i jeśli uchwaliła nikomu więcej nie wytaczać procesów, a prokurator zgodził się na to, tedy trzeba mniemać, że albo materyału dowodowego było za mało do procesu, albo że akta dotyczą osób widocznie niewinnych. Trudno przypuścić, aby rząd, sędziowie i prokuratorowie zmówili się jednych sądzić i potępić, a innych, także winnych, uratować od sądu. Inaczej jednak rozumowali socyaliści i radykaliści; zdaniem ich, popełniono niesprawiedliwość, bo czy przez protekcyę, czy przez obawę skandalu, wycofano wiele winnych osób z procesu. W poniedziałek z rana paplarskie *Figaro* podało spis tych osób, a w parę godzin potem poruszono tę sprawę w parlamencie. Nikt z mających poczucie sprawiedliwości, nikt z tych, którzy chcą utrzymać porządek społeczny, ale krzykacz i podżegacz socyalistyczny Rouanet wniósł, aby rząd wziął z sądu akta i oddał je pod rozwagę parlamentu. A zatem ludzie niepowołani do wymierzania sprawiedliwości mieli wywlekać przed całym światem nazwiska osób prywatnych i nicować ich moralność, co więcej: niezawisłość sądu miała zniknąć, parlament stałby się najwyższym trybunałem i mierzyłby czyny obywatelskie nie podług postanowień kodeksu, lecz wedle namiętności stronniczych. Byłby to ostatni stopień przed anarchią. Nie dziw tedy, że gabinet oparł się żądaniu Rouaneta, natomiast dziwno, że podobny wniosek znalazł taką ogromną większość: 320tu przeciw 211tu. Jeśli izba uważała, że gabinet oportunistyczny musi gwoli oportunizmu ustąpić radykalnemu, to powinna była wyszukać inny sposób obalenia gabinetu. Ale parlament popełnił jeszcze drugą niedorzeczność. Ten sam socyalista Rouanet, już po ustąpieniu gabinetu, postawił drugi wniosek, aby senatorom i posłom nie wolno było należeć do żadnych zgoła syndykatów finansowych. Taki przepis jest niemożliwy w istniejącym ustroju społecznym, bo każdy obywatel, jako tako zamożny, musi brać udział w życiu ekonomicznem, należeć do przedsiębiorstw, być członkiem jakichś spółek, czy syndykatów, w ogóle dbać o utrzymanie swej zamożności i jeśli można, o jej powiększenie. Jeśli każdy taki obywatel będzie ustawowo wykluczony od prawa wybieralności do parlamentu, to w izbie zasiadać będą tylko hołysze. Jest-to wprawdzie ideałem socyalistów, ale nie może być ideałem wszystkich innych obywateli. A jednak parlament większością znowu ogromną przyjął ten drugi wniosek Rouaneta. Wynika z tego, że szło w tym wypadku o zrobienie przyjemności socyalistom, do których należy autor wniosku. Przegłosowano ich w dyskusyi o wypadkach w Carmaux, lecz zaraz nazajutrz suto wynagrodzono, pokłoniwszy się im i pozwoliwszy im obalić gabinet, który ich pobił. A dalej stało się podług planu: prezydent republiki powierzył złożenie gabinetu radykaliście Bourgeois'owi.

Oto do jakiego stopnia przy parlamentarnym systemie rządów marnieją względy, któremi wolno się kierować przy tworzeniu władzy wykonawczej. Francya składa dowody zdumiewającej żywotności, jeżeli przez dwadzieścia pięć lat znosi takie wywłaszczenie, dokonywane na niej przez partackich chirurgów parlamentarnych. Ale też stała się igraszką w rosyjskich rękach, ciałem wielkiem, bogatem i długo silnem, lecz pozbawionem własnej myśli i rozsądnej woli.

Demonstracye przeciw kierunkowi politycznemu cara Aleksandra III i jego następcy stały się w Rosyi bardzo częstem zjawiskiem. Było do przewidzenia, że to, co publiczność rosyjska uznawała za naturalny i słuszny skutek zaraz po tragicznym zgonie Aleksandra II i w czem widziała następstwa synowskiego odwetu za śmierć ojca, stanie się nienaturalnem za cara nowego. Wskazaliśmy na różnicę sytuacyi zaraz po wstąpieniu na tron Mikołaja II i wyraziliśmy wtedy przekonanie, że różne dążności i pragnienia, które publiczność rosyjska z musu tłumiła w sobie przez lata, wystąpią natarczywie przy nowem panowaniu, bo system krępowania wszelkiego ruchu myśli społecznej nie może trwać w nieskończoność dlatego, że chwilowo był potrzebny i że przy takim systemie czynownictwu jest bardzo wygodnie. Wiadomo, że w pierwszych tygodniach panowania Mikołaja II publiczność starała się w sposób lojalny i oględny zaznaczyć przekonanie, iż powinien skończyć się peryod tępienia wszelkiej obywatelskiej myśli i samodzielności. Od tronu odpowiedziano na to odmową w wyrazach niezbyt łagodnych. Pragnienia całej wykształconej publiczności nazwano wręcz „mrzonkami bez sensu", jak gdyby przedstawiciele ziemiaństwa byli żakami, z którymi nie warto mówić poważnie. Więc niezadowolnienie zaczęło się wzmagać, objawiało się z razu odezwami, wystosowywanemi do cara z zagranicy, a potem popchnęło do zbiorowych demonstracyj. Niedawno Towarzystwo gospodarskie na swym dorocznym zjeździe uchwaliło rezolucyę, domagającą się zniesienia chłosty, dokończenia reform sądowych w duchu Aleksandra II i przyznania ziemstwom prawa składania memoryałów rządowi. Tak skromne życzenia nie znalazły łaskawego przyjęcia, co oczywiście musiało podrażnić opinię. Więc wkrótce potem nastąpiła pierwsza demonstracya, do której jednak nie można się było przyczepić. W Kazaniu odsłonięto pomnik Aleksandra II. Na tę uroczystość zjechało się mnóstwo obywatelstwa i zabrzmiały niezliczone mowy, wychwalające reformy tego cara, ich właściwość i nieodbitą potrzebę. Złożono nawet u stóp pomnika stosy wieńców z wstęgami, na których napisy świadczyły o sympatyach publiczności dla reform. Niepodobna było karać za takie chwalenie zabitego cara, więc tylko zakazano dziennikom przy opisie tej uroczystości wychodzić z granic krótkiego sprawozdania o molebnie, ceremonii wojskowej, karmieniu żołnierzy na koszt miasta itd. bez najlżejszej wzmianki o mowach i napisach na wieńcach. To samo się powtórzyło z powodu odsłonięcia pomnika pod Połtawą, na pamiątkę zwycięskiej bitwy, stoczonej tam ze Szwedami przez Piotra I, który w historyi rosyjskiej nosi tytuł wielkiego reformatora. Wreszcie nastąpiła trzecia demonstracya w Moskwie, na grobie profesora Granowskiego, twórcy stronnictwa zwolenników cywilizacyi zachodniej. Publiczność zgromadziła się tłumnie na grobie zmarłego przed czterdziestu laty profesora, wysłuchała żałosnej skargi jakiegoś mówcy, że tak długo Rosya daremnie czeka, aby się ziściło hasło „Wolność, postęp, ludzkość", a potem przysięgła zawsze pracować w myśl tego hasła.

Oprócz tych publicznych objawów niezadowolenia, są podobne liczne dowody niezadowolenia opinii. Znamiennym jest nadzwyczaj fakt, że znany pisarz hr. Lew Tołstoj umieścił w londyńskim *Timesie*, z własnym podpisem, artykuł o szalejących w Rosyi prześladowaniach religijnych, skierowanych przeciwko sekciarzom. W liście pisze Tołstoj, że musi przed obcymi się poskarżyć, bo w ojczyźnie jego każde wolne słowo jest surowo tępione. Rozgoryczenie jest zapewne wielkie, skoro Tołstoj przemówił w taki sposób przeciwko despotycznemu rządowi. Jakoż liczne korespondencye z Rosyi do europejskich dzienników zaznaczają coraz wyraźniejszy ferment umysłów. Podobno Mikołaj II, dotknięty niemile temi demonstracyami, których żądło dobrze widoczne, poczynał się skłaniać do jakichś ustępstw, a pierwszym objawem tego miało być usunięcie ministra spraw wewnętrznych Durnowa i powołanie na jego miejsce Plehwego. Lecz przerażona tą „słabością" cara, kamarylla Pobiedonoscewa czem prędzej odwołała się do wdowy po Aleksandrze III-cim, która też rzeczywiście przed kilku dniami przybyła do Petersburga. Carowa wdowa wywiera podobno na Mikołaju II-im wpływ tak przemożny, że przy niej on zupełnie traci wolę. Więc zapewne kamarylla zwycięży, lecz ostatecznie musi to zgotować trudności dzisiejszemu carowi.

Po rozprawach.

Piszą nam z Wiednia, 29 października:

Rozprawy o programie skończyły się wczoraj bez praktycznego rezultatu, skoro regulamin Izby nie pozwala streścić takich rozpraw w żadnej rezolucyi. Jednak rozprawy wyjaśniły szyk parlamentarny. Jako opozycya zdeklarowali się młodoczesi, złożona z 2 członków frakcya demokratyczna Kronawettera i Pernerstorfera, schoenererowska frakcya antysemitów, w której imieniu przemawiał wczoraj Hauck, i... prof. Romańczuk. Wszystkie inne stronnictwa nowemu gabinetowi wyraziły zaufanie bądź to zupełne, bądź zawarunkowane, ale żadno z nich nie wystąpiło *a priori* przeciwko niemu. Skoro rząd i parlament przystąpią do ściśle określonych zadań, może w szczegółach zmieni się dzisiejsza konstelacya. Tymczasem jednak nie ulega wątpliwości, że dotąd żaden gabinet austryacki, ani nawet koalicyjny gabinet ks. Windischgraetza nie napotkał w parlamencie na tak przychylne przyjęcie, jak gabinet hr. Badeniego.

Jako człowiek grzeczny, prezes gabinetu w wczorajszej drugiej mowie zapewnił, że nie myśli uszczuplać znaczenia i wpływu parlamentu, a tem mniej walczyć przeciwko niemu, lecz pragnie pracować z nim w zgodzie i dzieląc się z parlamentem zasługą pomyślnie załatwionych zadań państwowych, tem samem pośrednio podnieść wpływ parlamentu. Co do nas, nigdy hr. Badeniemu nie przypisywaliśmy zamiaru obniżenia wpływu parlamentu, ale wczorajsze jego dobitne oświadczenie witamy z radością. Bo parlament jest dziś wszędzie, a zwłaszcza w Austryi, główną podwaliną porządku społecznego i zdrowego konserwatyzmu, pewną obroną zarówno przeciwko wszechwładzy biurokratycznej, jak przeciwko demagogii, przeciwko reakcyi, jak przeciwko rewolucyi, zabezpieczającą zwłaszcza państwo monarchiczne od gwałtownych przewrotów. To też zapowiedź hr. Badeniego, że nietylko nie zamierza obniżyć wpływu parlamentu, lecz chce podnieść jego znaczenie, napełnia nas szczerem zadowolnieniem i wiarą w dobrą przyszłość.

Co dotyczy stronnictwa młodoczeskiego, to neofita czeski, dr. Stransky, głównie podniósł antiniemieckie dążności tego stronnictwa, natomiast profesor Kaizl, „realista", wczoraj wystąpił pod sztandarem dążności radykalnych i na tej podstawie przemawiał za zbliżeniem się liberalnych Czechów i Niemców. Te sprzeczne w gruncie rzeczy melodye różnych mówców młodoczeskich tłómaczą się tem, że na teraz stronnictwo młodoczeskie pragnie wytrwać w opozycyi, a w takim razie adwokaci stronnictwa nie przebierają w argumentach, choćby i sprzecznych.

Pp. Kronawetter i Hauck niepotrzebnie zapewniali, że nie uznają kierownictwa gabinetu. Hr. Badeni z pewnością nie ma ambicyi prowadzić tych panów i nie zalicza ich do stronnictw „uzdolnionych do pożytecznej i organicznej pracy".

Korespondencye.

Wiedeń 27 października.

Przedłożenie finansowe ministra Bilińskiego spotkało się tu z bardzo niemiłą krytyką. Trudno było zresztą spodziewać się lepszego wrażenia, kiedy minister w planie swym finansowym z taką otwartością dotknął wszystkich bolesnych stron targu, spekulacyi nadmiernej, niemożliwości utrzymania dzisiejszego systemu podatkowego (jeśli produktywnych domagamy się wydatków od rządu) a zatem konieczności podwyższenia ciężarów Towarzystw akcyjnych z 10 na 12 pct, opodatkowania wyższego giełdy walorów i opodatkowania giełdy towarowej. Niektórzy, maskując swoje niezadowolnienie z tych projektów, stają w obronie biednego robotnika i chłopa, któremu minister podrożyć chce konieczną dlań konsumcyę wódki; niektórzy udowadniają, że nie ma wcale niezdrowej spekulacyi w Austryi; inni chwytają się słów ministra, który mimochodem wskazał, że kapitaliści austryaccy uwięzili środki swoje w spekulacyi na miny afrykańskie, i wywodzą, że „takiej spekulacyi wcale nie było (!)". W prywatnych bardzo poważnych kołach słyszałem zdanie na pozór słuszne zupełnie, że minister zbyt otwarcie mówił, za wielki plan zakreślił; że okazał się tylko znakomitym teoretykiem, który nie liczy się z siłami swojemi, i takie zapowiedział reformy, jakich przeprowadzić nie będzie mógł.

Przedłożenie finansowe nowego ministra jest rzeczą tak ważną, jego idee przez lata może całe w takim stopniu zajmować będą musiały i nasz ogół, że pozwolę sobie jeszcze raz wrócić do omówienia niektórych jego punktów i rozebrania rezultatów podnoszonych. Zarzuty te powtarzać się będą coraz głośniej i tem natarczywiej, im jaśniej i bliżej spełnienia stanie któryś z projektów ministra na porządku dziennym.

Strzeżmy się przed zatruwaniem publiczności frazesami, przygotujmy się na to, co przyjść ma i przyjść musi, w niczem i nigdy nie wyrzekając się prawa krytyki rozbioru, a może tu i ówdzie podania nowej myśli, ułatwiającej wielkie zadanie.

Zacznijmy od zarzutu ostatniego. Minister był zbyt otwarty, inaczej mówiąc, postąpił sobie „niepolitycznie", odsłonił wszystkie karty i teraz przygotować się musi na pociski wszystkich interesantów najrozmaitszych, których dotknie ten lub ów nowy ciężar! Jakże właściwie miał postąpić finansista, który patrzy w przyszłość? Czy miał — za wzorem... lecz nie przytaczajmy nazwisk — jak delficka wyrocznia gadać w dwuznacznikach, albo może program nakreślić z pięknych słów bez żadnej idei?

Domagamy się od rządu wszyscy siły i otwartości, domagamy się obrony rolnictwa, obrony eksportu, regulacyi środków obiegowych, podwyższenia płac urzędników, zakładania szkół przemysłowych, budowy dróg i kanałów wodnych, rozszerzenia wyższych instytutów naukowych. Skąd zaczerpnąć na to wszystko środków? Bez ofiar silniejszych warstw niższe nie mogą nigdy doczekać się polepszenia sytuacyi, bez wielkich dochodów na ogół — wydatków wielkich i coraz szybciej rosnących rząd ponosić nie może. Wypadało raz to stwierdzić i oddać pod sąd ludności całej. Komentatorzy mowy ministra, którzy twierdzą, że można bez powiększenia ciężarów wydatki pokrywać, znajdą zawsze tani poklask tłumu. Ale czy wierzą oni sami w prawdę owych twierdzeń? Państwo nie jest akcyjnem towarzystwem, które pracuje na zarobek. Tyle wydaje, ile ściąga. Chodzi tylko o to, aby wydawało w czas i ściągało bez zbytniego obciążania ludności.

Nie łudźmy się, że ciężary na uzbrojenie ustaną lub się zmniejszą; owszem liczmy się z tem, że lada dzień może przynieść nowy wynalazek w dziedzinie prochu, repetyerek, dział, statków itd., który i Austryę, jak każde inne mocarstwo, kosztować będzie miliony. Nie łudźmy się, że elastyczność dzisiejszych podatków wystarczy na wszystko; mimo pocieszającego objawu, że podatki w roku bieżącym — jak wam telegrafowano — wzrosły o 13 mil. zł., rząd tym dochodem ani się zadowolnić nie może, ani go nadal się spodziewać w podobnej progresyi. Podatki wzrosły po części wskutek spłaty rat zaległych z lat dawniejszych; podatki konsumcyjne okazują podwójną tendencyę: wzrastania w tych pozycyach, które się odnoszą do konsumcyi warstw bogatszych lub choćby robotniczych (w miastach), a zmniejszania się (np. przy wódce) w tych pozycyach, które się odnoszą do konsumcyi uboższych warstw wieśniaczych (na wsi). Nie każdy wzrost podatków jest pomyślnym objawem.

Wypadało powiedzieć otwarcie, że w przededniu ostatecznego uregulowania waluty, w okresie, kiedy złoto drogo nabyte utrzymać potrzeba w obiegu i silić się w tym celu na eksport większy i na służące mu nowe linie dróg, magazyny, subwencye, szkoły przemysłowe; że w epoce koniecznego podtrzymywania upadających rolników, a koniecznego wywalczenia eksportowi nowych targów zbytu (czyli stworzenia nowych konsulatów, ajencyi dyplomatycznych, muzeów, wystaw nieustających za granicą itd. itd.) — państwo rozporządzać musi niezwykłymi środkami.

Otwartość była tu polityką najwyższą, najprostszą, najsympatyczniejszą. Ale może nowych dochodów wcale nie potrzeba na stworzenie koniecznych warunków rozwoju gospodarstwa ekonomicznego? Może to jest prawdą, że po zaciągnięciu pożyczki amortyzacyjnej na

---

92)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ
ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz, gdy jadąc od stacyi i wychylając się z powozu, Alina ujrzała Zbrucz na horyzoncie, zawołała, zwracając się do siedzącej obok Skierczyny:

— Myślałam, że już tego krajobrazu nie zobaczę nigdy! To nie piękna kraina: piasek, kamienie, smutne jodłowe i sosnowe lasy, ale ma to swój powab, ma jakąś duszę i wymowę, która przywiązuje. Zdaje mi się, że wracam do domu, a ja tu tylko dwa lata życia spędziłam!

Michaś, z kozła odwrócił się nagle ku mówiącej. Nie śmiał wobec pani przemówić do swej panieneczki, lecz na twarzy jego mogła ona wyczytać zdziwienie, żal i oburzenie. Ona śmiała ten jego kraj, okolicę, w której się urodził, nazwać brzydką i smutną! A może on jej, zażalonemi oczyma czynił wymówkę, że mówiła o swem przywiązaniu do ziemi, nie wspominając, że kochała ją też dla ludzi, którzy ją zamieszkiwali. Poczuła, że miał słuszność. Ziemia nie była brzydka, a ludzie, z nią zrośli, stanowili połowę jej uroku. Do tych ludzi ona tęskniła, a teraz, oto, zjawiała się wśród nich nieoczekiwana i serce biło jej na myśl o niespodziance, jaką sprawi mieszkańcom Zbrucza, o misyi, która ją tu powoływała. O, ona znajdzie wymowę, znajdzie zaklęcie, które duszę Juliusza wróci dawnym celom i wytępi w niej naleciałości niepojęte i chorobliwe. Tyle z sobą godzin spędzili na rozmowach poważnych i szczerych! Ona do tych rozmów się odwoła, ona w nowym Juliuszu dawnego człowieka odnajdzie! Przecie, jeżeli on ją kocha?... Dopiero teraz, gdy go miała ujrzeć za chwil kilka, gorączka misyonarska ustąpiła w niej miejsca uczuciu wstydliwej obawy. Wszak sama matka, niedomyślna Skierczyna, zdała sobie nakoniec sprawę z jego miłości. Kochał więc, a ona znaleźć się znowu musiała w fałszywem i przykrem położeniu, od którego przed rokiem uciekła! Radość jej z ujrzenia Zbrucza znikła. Była cała drżąca, zajeżdżając przed ganek. Nieproszona, wchodziła znowu w drogę człowiekowi, któremu życie zatruła i złamała.

Powóz zatrzymał się przed gankiem. Podróżne i Michaś oglądali się na drzwi wchodowe, w których spodziewali się ujrzeć wychodzącego Wincesia. Czekali dłuższą chwilę, po której Michaś zszedł z kozła i otworzywszy drzwiczki powozu, sam począł dobijać się do zamkniętych drzwi. Usłyszano wreszcie odgłos obracającego się w zamku klucza i na progu ukazała się Mierznicka, wystraszona i z zapuchniętemi oczami.

— Julek?! — zawołała Skierczyna głosem rozdzierającym, gdyż w jej macierzyńskiem sercu powstała trwoga śmiertelna, a wyobraźnia podsuwała jej mary straszne. Przez myśl przemknęło jej wspomnienie wyciągniętego ciała owego samobójcy, którego, będąc młodą, odkryła przypadkiem w krzakach.

— Zdrów! — odparła Mierznicka, przerażona krzykiem Skierczyny. — Ale pan..

— Co? Mąż nie żyje?

— Żyje... nie wiem czy żyje... Znikł w nocy... niewiadomo gdzie. Srebra stołowe wszystkie wyniesione! Ah, Boże, jakaż to strata! Z dwóch tuzinów sztućców tylko jedna łyżka została! Wstawiłam ją do szafy wraz z salaterką kompotu!

— Gdzie Julek?

— Wyjechał. Zabrał z sobą Wincesia. Winceś zaraz rano się opatrzył, że drzwi otwarte, srebro wyniesione... Dał znać panu Juliuszowi... Pan Juliusz miał już jechać dać znać policyi, gdy Winceś zajrzał do pokoju pana..

— Ale gdzie Julek pojechał?

— Nic nie wiemy. Była szósta godzina rano... Odtąd nie wiemy, co się z nim dzieje.

Skierczyna, ściskając z całych sił gałkę parasola, na którym się wspierała, poszła spokojna na pozór do swego pokoju. Chciała być sama. Potrzebowała bez świadków pomyśleć o tem, co ją spotykało. Była wzburzona, pełna gniewu i nienawiści do męża, ale śmiertelny jej niepokój minął. Juliusz był zdrów, o niego tylko jej chodziło. Ucieczka męża była dla niej wstydem i cierpieniem, ale to przeżyć było można. Postanowiła działać na swoją rękę. Trzeba było wybadać ludzi. Może były jakie poszlaki, które mogły wprowadzić na domysł...

Tymczasem Leontyna rzucała się w objęcia najdroższej przyjaciółki.

— Ach, Boże! — wołała — taka byłam zmartwiona, taka przygnębiona! Zęby zaraz zaczęły mię boleć, jak przy każdym niepokoju! To Pan Jezus umyślnie do mnie cię sprowadził! Dopiero się nagadamy!

Wszakże nikt w całym domu nie mógł ani myśleć, ani mówić o czem innem, jak o zniknięciu pana domu. Przypuszczano, że zostawił drzwi wchodowe otwarte i przez nie-to wkradli się złodzieje, którzy wynieśli srebra. Nie śmiano głośno czynić przypuszczenia, że srebra przez samego Skierkę zabrane zostały. Rezydentki utrzymywały, że poprzedniego dnia zauważyły w starcu dziwny niepokój i rozgorączkowanie. Bez końca na ten sam temat czyniły przypuszczenia i dodawały komentarze.

Skierczyna, wypytując ludzi, odkryć zdołała, że jej mąż wysyłał ogrodniczka do wsi, po jednego z włościan, którego miał dawniej w swojej służbie. Po nitce idąc do kłębka, dowiedziała się, że włościanin ów nosił jakiś list do Zielepajłów. Nie mogąc pozostać bezczynną, pragnąc działania, które-by ją nieco ukoiło, kazała nakoniec zaprzęgać i choć to była już noc prawie, pojechała do Turowa, zostawiając domowników rozstrojonych i wyczekujących. Przygnębienie w istocie wzrastało z każdą chwilą. Jedna tylko Miecia nie rozumiała i nie odczuwała tego, co się stało, a nie mogła się dość nacieszyć obecnością Aliny. Gdy przyszła pora spoczynku, usnęła, trzymając w swych dłoniach rękę swej dawnej nauczycielki.

Około ósmej rano wróciła Skierczyna. Nic nie mówiąc, poszła prosto do siebie. Rezydentki, które z niej zdejmowały okrycie, nie śmiały o nic pytać. Dom znowu zaległa cisza. Podano spóźnione śniadanie, przy którem pani domu się nie ukazała. Dzień wlókł się długi, ciężki, w powietrzu zdawało się być zawieszone nieszczęście. Michaś opowiedział Alinie, że pani widziała się z paniczem, nie wiedział wszakże co z sobą mówili.

Oczekiwanie i trwoga trwały ciągle. Zarówno matka, jak Alina, nie zwierzając się z tem przed sobą, były niespokojne o Juliusza. Co mu groziło? Same nie wiedziały, ale czuły, że ten syn, szukający ojca po świecie, musiał cierpieć ze wszechmiar, że jego uczucia, jego miłość własna, musiały być upokorzone, że rumieniec wstydu okrywał jego czoło. Obie współczuły jemu przedewszystkiem, i to współczucie kazało im prawie zapominać o tym drugim nieszczęśliwym, który był sprawcą całego tego zamieszania.

Dopiero nazajutrz wieczorem Alina, usłyszawszy turkot, a potem jakieś głosy w przedpokoju, wybiegła i ujrzała pochód, który ją przykuł do miejsca. Starego Skierkę niesiono na rękach. Śmiertelnie blady, z oczami zamkniętemi, czynił wrażenie człowieka umarłego. Juliusz podtrzymywał głowę ojca, zamykając pochód. Było coś tak tragicznego w wyrazie jego twarzy, taka się w całej jego postawie malowała rozpacz i upokorzenie, że Alina, której serce biło litością, chciała-by była pod ziemię się schować, by Juliusz, zwykle tak skryty, nie miał w niej świadka bolesnej przygody, którą przebywał w tej chwili. Oczy jego podniosły się na Alinę automatycznie, ale widocznie nie zdał sobie sprawy z tego, że na nią spojrzał, bo przeszedł obok niej bez ukłonu, nie zmieniwszy wyrazu twarzy. Wróciła do siebie zagłębiona w smutnem rozmyślaniu: Dlaczego to tak jest, że winy i błędy rodziców spadają pokutą i cierpieniem na niewinne nawet dzieci? Dlaczego ona miała ojca, który był jej najwyższą miłością i chlubą, a Juliusz musiał życiem niewdzięcznej pracy, upokorzeniem, odmawianiem sobie wszystkiego, nawet szczęścia, płacić za winy ojca?

Skierczyna uwiadomiona, była już przy łóżku męża. Patrzała z twarzą surową i ostrym wyrazem w oczach na nieszczęśliwego, który zdawał się spać lub być w omdleniu. Głowa jego zwisała w bok na poduszki; ręce bezwładne Winceś układał mu wzdłuż ciała. Rozcierał go przytem, zlewał wodą i trzeźwił.

Tymczasem Skierczyna dowiedziała się od syna, że po trudnych, męczących i mozolnych poszukiwaniach, po rozesłaniu telegramów na wszystkie strony, zdołano nareszcie odnaleźć Skierkę w jakimś szynku w Wilnie. Był obdarty, bez grosza, bezprzytomny, pijany, przesiąkły wódką. Do Wilna przyjechał z jakimś młodym człowiekiem, który go najwidoczniej obdarł, gdyż widziano w ręku Skierki pieniądze, których następnie przy nim nie znaleziono. Podobno grali z sobą w karty przez całą noc poprzednią. Młody człowiek ten był prawdopodobnie siostrzeńcem Zielepajłów. Cdn.

inwestycye kolejowe i budowy nadziemne skarb państwa, rozporządzając wolnymi co roku 6 lub 7 milionami, wszystkiemu podoła? Bardzo poważne pisma w tym kierunku właśnie polemizowały przeciw podatkowi od wódki, przeciw podatkom giełdowym i — najboleśniejszemu dla nich — podwyższeniu podatku od Towarzystw akcyjnych.

Otóż nie zapomnijmy, że szereg pożyczek stanie się koniecznym, których oprocentowanie mocno umniejszy owe „wolne“ miliony. Nie zapomnijmy, że 90 milionów kwitów żupnych w Austryi musi wreszcie zniknąć z obiegu, że dług Austryi w banku (77 milionów złr.) musi być ostatecznie uregulowanym, że na kanały wodne, gdyby je budować chciano, potrzeba kilkudziesięciu milionów i t. d. A gdyby nawet Węgry — jak to wedle ostatnich wiadomości z Budapesztu kombinować można — wziąć chciały na siebie część długu bankowego, to rachunek, który za to zaprezentują, żądania większego udziału w zyskach banku, żądania nieograniczonego z zasobów banku kredytu, byłyby nam może za — drogie.

A dalej — rzucił ktoś w publicystyce tutejszej awanturniczą myśl, aby rząd zamiast podatki nakładać nowe, zajął się lepiej konwersyami. Jakiemi konwersyami? Oczywiście 5 pct. i 5½ procentowe akcye kolejowe ostemplowane jako obligi państwowe możnaby wymienić na papiery niżej oprocentowane. Jakiż z tego zysk odniesie jednak rząd i ile interesów pokrzyżuje! Wielkich konwersyi, które przyniosłyby państwu zyski odpowiednie, i które opłaciłoby się przeprowadzić z naruszeniem wielu bardzo interesów prywatnych, nikt chyba dziś się nie podejmie. Mamy 4-procentowe obligi i renty; czy w chwili, kiedy Prusy 3½ procentowych swoich papierów nie odważają się rzucić na targ celem wymiany na 3-procentowy typ, Austrya czuć się może dość silną do zmobilizowania miliardów ulokowanych w rękach pewnych? Długi państwa są umieszczone w wielkiej części za granicą. Czy niemiecki targ tak sprzyja austryackim papierom? Czy nie trzyma on ich z musu, nie mając lepiej rentownych, a jednako pewnych? Czy zapomnieć wolno o walce podjazdowej, jaką prowadziła spekulacya w Berlinie, Frankfurcie, Hamburgu przeciw walorom austro-węgierskim przed i po konwersyi ostatniej, o walce, w której co prawda z wielkiemi stratami uległa, ale która wśród innych warunków na nowo poczęta, skończyćby się mogła już nie porażką przeciwników ekonomicznych Austryi, ale zupełnem ich zwycięstwem. Jak mówić można o konwersyach, kiedy renty przekroczyły ledwie kurs al pari, jak taki plan podsuwać ministrowi, kiedy kapitał i dziś już ciśnie się do banków, szukając zysków łatwych na rosnącym kursie akcyi prywatnych, kiedy każdy myślący spostrzegacz wie, że właśnie konwersye dla waluty podjęte popchnęły tysiące właścicieli rent do spekulacyi niekoniecznie zdrowej w papierach przemysłowych i bankowych, kiedy wytworzyła się już tu w Wiedniu legenda nawet, że „krach“ przyjść musi niechybny i że przyjdzie — jak ongi po wystawie wiedeńskiej w roku 1873 — niebawem po wystawie w Budapeszcie!

Jakby dopiero ministrowi pokłonił się kapitał, gdyby padło słowo o konwersyach, jeśli dziś pojąć nie chce obrony przed własnym nierozumem, użyczanej mu przez rząd, jeśli wrogiem swym sądzi człowieka, co otwarcie przeciw hyperspekulacyi występuje, środków jej z zasobów państwa udzielić nie chce i opodatkować ją chce. O ten podatek giełdowy gniewają się ludzie po cichu. Giełda ma złe sumienie i nie może do walki otwartej wystąpić. Krzyczy się tylko po pismach, że nie ma nadmiernej spekulacyi, że nie spekuluje nikt w minach afrykańskich i że nakładanie podatku na giełdę zbożową zaszkodzić mogłoby samym rolnikom. Doczekali się wreszcie rolnicy obrońców na — giełdzie! A możeby też przypomnieć się godziło, że niedawno temu mieliśmy tu proces karny w jednym ze sądów powiatowych, w którym oskarżony był znany obrońca dr. Benedikt o obrazę honoru przez komisowy dom handlowy za to, że w zastępstwie klienta zarzucał komisyonerowi nielojalną spekulacyę. Komisyoner ten robił interesa na giełdzie zbożowej z lekarzem i lekarz straciwszy 20.000 zł. na owsie, tyle jeszcze miał w końcu dopłacić różnic na kursie, że chcąc się przed ostateczną ratować ruiną oddał sprawę dr. Benediktowi. Adwokat za szczerą i pełną temperamentu obronę musiał się potem tłumaczyć przed sądem. Sędzia wcale niedwuznacznie potępił spekulacye domu komisowego, a obrażony wolał, nie czekając wyroku, cofnąć swą skargę. Jeden na tysiąc wypadków spornych dostaje się do sądów, bo nie bez powodu każdy wstydzi się takiego rodzaju spekulacyi.

Opodatkowanie giełdy zbożowej z pewnością nie dotknie rolników. A czy się spekuluje w Wiedniu za wiele (a tak samo i na innych giełdach), czy kupowano akcye afrykańskie, czy tracono na nich sumy, o tem każdy ajent giełdowy mógłby coś powiedzieć polemizującym z ministrem pismom. Poważniejszym mógłby być zarzut, że minister podwyższyć chce podatek towarzystw akcyjnych.

Ale przypatrzmy się kursom bankowych i przemysłowych papierów, zobaczmy, jakie dywidendy wypłacają te zakłady, które zyski ciągną dzięki temu, że ich liczba jest ograniczona, że o nowe koncesye trudno, że cały majątek ruchomy zaoszczędzony co rocznie do nich tylko wpływa — a uznamy zupełną słuszność planu rządu. Obciąży się nieco więcej najbogatszych, ułatwi się egzystencyę ekonomiczną biedniejszym.

Niestety w plan wchodzi i podatek od wódki. Podwyższenie zapowiedziane podatku wynieść ma 15 złr. od hektolitra, t. j. blisko 43% dzisiejszego podatku. Otóż takie podwyższenie w pierwszych latach mogłoby wpłynąć ujemnie na konsumcyę, a kosztowałoby ludność Galicyi blisko 7 milionów złr. rocznie (jeśli przyjmiemy, że konsumcya u nas dochodzi do 450.000 hektol. wódki). A choćby ta cyfra konsumcyi była za wielka, jednak liczyć się musimy z cyfrą urzędownie stwierdzoną produkcyi galicyjskiej. W r. 1892/93 Galicya wyprodukowała 485 000 hektol. spirytusu (po 100%). Jeśli konsumcya, czy to w kraju samym, czy w innych krajach koronnych upadłaby, upaśćby musiała i produkcya. Byłby to — co prawda — tylko okres przejściowy, ale trudno zapomnieć, że Galicya jedyny tylko przemysł ma dziś rolniczy, t. j. właśnie gorzelniany, że rolnictwo nasze bardzo ciężkie przechodzi przesilenie, że wreszcie podatek od spirytusu jest w ⅖-tych zawsze — ze względu na udział naszego kraju w produkcyi całej Austryi — podatkiem galicyjskim. Z drugiej strony i o tem pomyśleć musimy, że konsumcyę wódki poczęści może zastąpić moglibyśmy piwem, że często podatku służyłaby na cele kraju, że Sejm mógłby rozporządzać większemi a tak koniecznemi dochodami na rzecz szkół ludowych, dróg i melioracyi i że w końcu podniesienie proste podatku zawsze jeszcze jest względnie lepszem od monopolu, którym nas uraczyć chciano. Nie wypowiadamy dziś ostatecznego zdania o projekcie, gdyż stosunki w Galicyi (propinacyjne i inne) są tak powikłane, że bez wielkich bardzo ustępstw specyalnych dla naszego kraju podatek nowy byłby wprost niemożliwy. Nie można też mieć jeszcze żadnego wyobrażenia o planie bliższym ministra i trudno go dlatego osądzić. Sam fakt grożącego a tak znacznego powyższenia podatku od wódki zaniepokoić mógłby pewne sfery, ale państwo wymaga ofiar, a chodzić będzie tylko o to, aby te ofiary jak najmniej uczynić uciążliwemi.

Rzym 21 października.

(Przygotowania do karnawału — Sezon operowy — Ważne odkrycia archeologiczne — Zegar powszechny — Austryacka pielgrzymka — Nowy środek na suchoty — Zamordowanie syna).

Zaczynają tutaj zawczasu myśleć o zabawach w przyszłym karnawale. Karnawał rzymski, ten słynny, głośny, uliczny karnawał, podupadł rzeczywiście zupełnie w ostatnich czasach. Przeszły do historyi owe kolosalne wozy, z symbolicznemi, czy alegorycznemi grupami, kroczące w zapusty przez Corso. Ubiegły karnawał był martwy, w porównaniu do licznych pochodów i zabaw, jakie kronika rzymska, zacząwszy od XV-go wieku, zapisuje, kiedy to arystokracya rzymska, nawet panie, figurowała na wozach w różnych mitologicznych, nie tyle strojach, co grupach. I tak n. p. w roku 1805 urządzono pochód p. t. „Tryumf bogów na zaślubinach Psychy“, gdzie figurowały piękności rzymskie, a między niemi księżniczki: Borghese, Chigi, Braschi i inne panie z patrycyatu rzymskiego.

Chodziłoby tedy o wskrzeszenie tych świetności, wynalezienie w ogóle sposobu, jakby ściągnąć do Rzymu jak najwięcej cudzoziemców. Utworzył się więc komitet, który już dzisiaj rozpoczyna narady. Lepiej, że się do tego zawczasu bierze, bo może tym sposobem tegoroczny karnawał uliczny przypomni dawne czasy.

Na sezon zimowy w teatrze Argentina, który jest własnością miasta, obiecują dać opery: „Tannhäusera“ Wagnera, „Don Carlosa“ Verdiego, „Mefistofelesa“ Boity, „Romea i Julię“ Gounoda. Z nowych oper mają być dane: „Cyganerya“ Pucciniego i „Camargo“ kompozytora di Leva.

W katakumbach św. Pryscylli na via Salaria Nuova znaleziono na murze fresk, który bardzo zainteresował archeologów. Jak wiadomo pierwsi chrześcijanie przedstawiali św. Eucharystyę pod symboliczną figurą ryby (ichtys), gdyż litery greckiego słowa: „ichtys“ dają pierwsze litery wyrazów Jezusa Chrystusa Pana. Otóż w katakumbach św. Pryscylli odnaleziono po raz pierwszy przedstawiony sam obrządek św. Ofiary (z II-go wieku), to jest łamanie Eucharystyi, pod postacią ryby, nad kielichem. Duchowny łamie św. Komunię i rozdaje zgromadzonym około ołtarza. Fresk rozpoznany został przez monsignora Wilperta, który razem z profesorem Horacym Marucchim prowadzi dalej dzieło badań archeologicznych nad katakumbami staro-chrześcijańskiemi, rozwinięte przez sławnego, a zmarłego przed dwoma laty Jana Chrzciciela Rossiego.

Już to nie ma jak grunt rzymski dla poszukiwaczy skarbów! Ile jeszcze pod ziemią ukrytych jest posągów, rzeźb, grobowców, mozaik, fresków itp., ci tylko wiedzą, co znają dawną topografię Rzymu i mogą wskazać, gdzie stały świątynie, łuki tryumfalne, portyki, przywalone dzisiaj gruzami, ziemią, domami. Dlatego też co chwila wychodzą na jaw zabytki świetnej przeszłości Romy, tylko trzeba kopać i wywozić ziemię.

Oto w tych dniach, wprawdzie nie w Rzymie, ale w okolicy, i nie w ziemi, ale pod wodą odnaleziono arcyciekawy zabytek. Wiadomo było z historyi, że cesarz Tyberyusz, który miał willę nad jeziorem Nemi, niedaleko jeziora Albano, kazał urządzić z wielkim przepychem tryremę, to jest łódź wiosłowaną przez niewolników, i na niej odbywał przejażdżki po malowniczem jeziorze. Łódź zatonęła i słychu o niej nie było, aż w XVI-ym i XVII-ym wieku, kiedy wydobyto z wody wspaniałe odłamy i rzeźby bronzowe, przypomniano sobie statek cezara. W późniejszych czasach znaleźli się poszukiwacze, którzy próbowali odnaleźć resztę szkieletu, ale dopiero w tych dniach książę Orsini, bogaty posiadacz ziemski, do którego jezioro należy, przedsięwziął staranne poszukiwania i —znalazł rzeczywiście bronzowe ozdoby, rzeźby, mozaiki, tak, iż jest nadzieja, że będzie można wydobyć wszystko, co się uratowało od zniszczenia. Odkrycie zapowiada się niezwykle interesująco.

Don Ambrogio Colzani, zakonnik z Casorato Primo, w Piemoncie, ofiarował Leonowi XIII-mu wielki zegar, wskazujący godzinę według wszystkich szerokości i długości geograficznych. Ma to być w swoim rodzaju arcydzieło. Zegar oprawny jest w rzeźbę drzewną, pomalowaną na biało ze złoceniami, na szczycie mieści się herb papieski. Leon XIII-ty ofiarował kunsztowny zegar do obserwatoryum astronomicznego, znajdującego się w ogrodach watykańskich.

Oczekiwana jest tutaj pielgrzymka austryacka, która wstąpi po drodze do Loretu, aby tam złożyć w darze kosztowną sukienkę dla N. Maryi Panny, wyszytą całą perłami. Sukienka jest darem arcyksiężnej austryackiej Maryi Teresy i kosztowała 40.000 koron.

Wiele hałasu narobił tutaj nowy sposób stosowania surowicy przeciwsuchotniczej profesora w Genui, Edwarda Maragliano. Profesor Maragliano zaszczepia chorym na piersi surowicę, którą poprzednio zaszczepiał mułom, osłom i koniom. Jeśli suchoty jeszcze nie są rozwinięte, a gorączka nie przechodzi 38 stopni, nowy środek p. Maragliano podobno okazuje się bardzo skutecznym.

Przed jedenastu laty, t. j. w roku 1885, odegrał się w okolicy Neapolu ponury dramat, którego zakończeniem będzie kryminalna sprawa przed sądem w mieście Bourges, we Francyi. Do Vico Equeuse, uroczego kąpielowego miejsca, pomiędzy Castellamare i Sorrentem, przybył francuski markiz Baptysta de Nayve z piętnastoletnim chłopcem, który uchodził za jego syna. Pewnego dnia u stóp stromych skał, spadających ku morzu, rybacy znaleźli roztrzaskane ciało młodzieńca. Sprawa nabrała rozgłosu, podejrzywano zbrodnię, ale, jak na razie, śledztwo nic nie wykryło, ani osobistości nieszczęśliwego, ani okoliczności, jakie towarzyszyły zbrodni. Niebawem sprawa poszła w zapomnienie. Aż oto po latach dziesięciu żona markiza de Nayve występuje przed prokuratorem swego miejsca zamieszkania, tj. w Burges, ze skargą na męża o zamordowanie młodego Henryka Menaldo, skutkiem czego margrabia został aresztowany, a sprawa będzie sądzoną niebawem.

Szczegóły jej są prawdziwie sensacyjne, jakby wyjęte z jednego z kryminalnych romansów à la Gaboriau. We Francyi w departamencie Cher, w miejscowości Lidaillas, żył bardzo bogaty handlarz drzewa, p. Massé. Miał on córkę jedynaczkę, której wychowanie tak było zaniedbanem, że dziewczyna uganiała samopas po wsi. Zaniedbanie to pomściło się, a pewnego dnia w r. 1872, w jednej z gazet lyońskich ukazał się inserat, zamieszczony przez jednę z agencyj matrymonialnych: „Młoda panienka, lat 18, ładna, z dwoma milionami posagu, wyszłaby za mąż za młodego człowieka, szlachcica, bez majątku“. Tym razem agencya nie wypuszczała w świat jednego z tych podstępnych ogłoszeń, bo posag istniał rzeczywiście, ale w dodatku trzeba było przyjąć chłopczyka, któremu przy chrzcie dano imię i nazwisko Henryk Menaldo. Niezadługo potem znalazł się pretendent do ręki panienki, który przeczytawszy ogłoszenie i wszedłszy w korespondencyę z agenturą, oświadczył gotowość zakrycia „małej plamy“ koroną markiza. Był to młody Baptysta de Nayve, syn oficera marynarki, zadłużony, hulaka, szukający szczęścia i pieniędzy, gotów zgodzić się na wszystko, byle żyć wygodnie i bez pracy. Małżeństwo przyszło do skutku, a nawet było z początku pozornie szczęśliwem. Markiz de Nayve wiedział o wszystkiem, odwiedzał nawet Henryka Menaldo w Orleanie, zdawał się mieć dlań to samo przywiązanie, co dla trojga własnego potomstwa. W r. 1885 markiz de Nayve pojechał z synem swej żony do Włoch, zabawił pod Neapolem w Vico Equeuse, skąd znikł nagle i wrócił do domu — sam. Żona zapewne odgadła wszystko; mąż wytłómaczył jej, że młody Menaldo spadł przez nieostrożność i zabił się na miejscu, dość, że pani de Nayve milczała. Dopiero od r. 1890 pożycie małżeńskie stało się niemożliwem i skończyło się na tem, że margrabina wystąpiła przed prokuratorem z podejrzeniami i oskarżeniem, iż mąż zamordował młodego Henryka. Z Neapolu ściągnięto do Bourges licznych świadków, obecnych wtedy w Vico Equeuse. Rozprawa kryminalna naznaczoną jest na koniec bieżącego miesiąca.

Głos ziemian stryjskich
o reformie wyborczej.

Kuryer Stryjski donosi: Sprawą reformy gminnej, która od dawna już stanowi przedmiot wyczerpujących dyskusyi w prasie i kołach obywatelskich, zajęło się także odbyte niedawno w Stryju zgromadzenie ziemian naszego powiatu i na wniosek dra Bielińskiego jednogłośnie uchwaliło rezolucyę, której tekst podajemy poniżej tak dla ważności przedmiotu, jak dla wykazania o ile obywatelstwo nasze bierze czynny udział w najżywotniejszych sprawach krajowych.

Rezolucya ta opiewa:

Zważywszy, że przesilenie w rolnictwie, które kraj nasz od dłuższego czasu przechodzi, zubożyło ludność rolniczą, nie wykluczając obszarów dworskich, do tego stopnia, że rolnik ze swej pracy zawodowej nie może znaleść środków do pokrycia najważniejszych swych potrzeb i wskutek tego przez zaciąganie nowych długów coraz bardziej swą własność obciążać jest zmuszony, a po wyczerpaniu kredytu w ruinę materyalną popada; zważywszy, że reforma obecnej organizacyi gmin, mianowicie utworzenie gminy zbiorowej, bardzo znaczne koszta połączone z zaprowadzeniem, a jeszcze bardziej z wykonaniem nowej organizacyi, pociągnąć za sobą musi;

zważywszy, że zwiększonych wskutek tego ciężarów ludność rolnicza obecnie w żaden sposób ponieść nie mogłaby;

zważywszy, że reforma ustawy gminnej nie jest postulatem ani obszarów dworskich, ani gmin, przeciwnie ludność włościańska do obecnej odrębności gminy jest przywiązana i reformę ustawy gminnej niewątpliwie jako sobie przemocą w interesie obszarów dworskich narzuconą uważałaby;

zważywszy, że najlepiej obmyślana organizacya gmin nie będzie w stanie usunąć zubożenia ludności rolniczej, a przeciwnie tylko podniesienie materyalnego bytu jej potężnemi środkami, któremi państwo i kraj rozporządza, może umożliwić ulepszenie administracyi gmin, bo dostarczyć środków do tego potrzebnych;

zważywszy, że dotychczasowa gospodarka zarządów gmin wiejskich, mimo jaskrawo podnoszonych faktów, nie o wiele obecnie jest lepszą, jak w czasach przedkonstytucyjnych; zwłaszcza w powiatach, gdzie reprezentacye powiatowe ściśle wykonują przysługujące im prawo nadzoru;

zważywszy, że wobec okoliczności, iż w wielu miejscowościach właściciele obszarów dworskich nie mają siedziby, gdy z drugiej strony największa część obecnych właścicieli większych posiadłości urzędów naczelnych w przyszłej organizacyi gmin przyjąć nie mogłaby wskutek braku czasu wyczerpanego zwiększonemi wskutek przesilenia rolniczego zajęciami zawodowemi, oraz licznemi bezpłatnemi urzędami publicznemi, powstać muszą całe szeregi źle płatnych o niskim poziomie inteligencyi funkcyonaryuszy gminnych, których urzędowanie byłoby od dotychczasowego o wiele gorsze, zwłaszcza, że zachodzi uzasadnione niebezpieczeństwo, że przyszli funkcyonaryusze, nad którymi kontrola o wiele byłaby kosztowniejszą i trudniejszą, szukaliby w ucisku i wyzyskiwaniu ludności rolniczej źródła dochodów;

zważywszy, że reforma organizacyi gmin wymagać będzie regulacyi rozmaitych praw, obecnie osobno albo gminom, albo obszarom dworskim przysługującym, co przy największej nawet wiedzy fachowej, usilności i znajomości stosunków wiele czasu i pracy wymagałoby;

zważywszy, że postawienie reformy ustawy gminnej na porządku dziennym wyczerpałoby krótki czas, którym Sejm zwykle rozporządza, a natomiast odwróciłoby uwagę od najważniejszej obecnie sprawy, jaką jest podniesienie materyalnego bytu ludności zwłaszcza rolniczej; —

zgromadzenie ziemian b. obwodu stryjskiego wypowiada przekonanie, że najpilniejszą sprawą dla kraju jest obmyślenie przez Sejm krajowy skutecznych środków zmierzających do podniesienia rolnictwa, gdy reformę ustawy gminnej aż do czasu poprawy tak obecnie niekorzystnych stosunków rolniczych odłożyć należy.

Z izby sądowej.

(*Oszustwo*).

Lwów 30 października.

W dalszym ciągu przesłuchano wczoraj Piotra Dziubaniuka, ojca oskarżonego Włodzimierza Dziubaniuka. Zeznaje on pod przysięgą, że przysyłał swemu synowi pieniądze w listach rekomendowanych, i że syn jego opowiadał mu, iż pieniądze te składa na książeczki Torhowli. Wierzył synowi, bo go znał jako chłopca dobrego i oszczędnego, a również wszyscy jego przełożeni, a między innymi i dyrektor Torhowli p Nahirny, wyrażali się o nim jak najpochlebniej. Sprzeniewierzone przez syna 47 zł., byłby oddał Torhowli, ale syn mu pisał, aby pieniądzy tych nie płacił, gdyż on ma inne rachunki z Torhowlą.

Przewodniczący wykazuje świadkowi niektóre sprzeczności z zeznaniami, poczynionemi w śledztwie. Toż samo prokurator. Zastępca strony poszkodowanej dr. Fedak zaczyna świadka pytać w języku ruskim. Na to świadek z widocznem rozdrażnieniem woła: „Nie będę odpowiadał na ruskie pytania! Dość mam tego ruskiego!“... Przewodniczący poucza świadka, ażeby stronom odpowiadał grzecznie, poczem dr. Fedak pytał już dalej po polsku.

Następni świadkowie Prakseda Dziubaniuk, matka oskarżonych i mąż współoskarżonej siostry W. Dziubaniuka, adjunkt sądowy z Bukowiny Apel, korzystają z przysługującego im prawa, wynikającego z pokrewieństwa i uchylają się od świadczenia.

Po odczytaniu kilkudziesięciu aktów i protokołów śledczych, mniejszej dla sprawy wagi — ogłosił przewodniczący postępowanie dowodowe za ukończone i odroczył rozprawę do godziny 4 popołudniu.

Na popołudniowej rozprawie przedstawił trybunał sędziom przysięgłym do orzeczenia pięć pytań głównych, odnoszących się do oskarżonych.

O godzinie 5 popołudniu rozpoczął swe przemówienie prokurator państwa p. Czerwiński. Następnie imieniem strony poszkodowanej przemawiał adwokat dr. Fedak. W końcu zabrał głos obrońca Włodzimierza Dziubaniuka, dr. Tenner.

Po tej przemowie odroczył przewodniczący rozprawę. Dziś przemawiali obrońcy dr. Grek i dr. Horowitz.

Wyrok zapadnie popołudniu.

KRONIKA.

Lwów 30 października.

Dzień zaduszny. „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.“ — Zbliża się święto umarłych... dzień zaduszny! Cały Lwów wylęgnie, aby kwiatami obsypać mogiły, milionem świateł groby swoich ukochanych ozdobić! Cóż nad to słuszniejszego?! A jednak już od dawna sumienie wołało: „Za wiele kwiatów, za wiele świateł a za mało tego, co duszom zmarłych istotnie pożyteczne!“

Ofiary! Miłosierdzia! Zima się zbliża! Tylu ubogich w mieście naszem... głodnych, nieokrytych, drżących od zimna! Tych ratując, ratujemy dusze drogich naszych zmarłych, czego nas uczy wiara. Zaprzestańmy zbytkownego zdobienia grobów, a grosz tak zaoszczędzony obróćmy na cele miłosierdzia. Na mogiłach prosty krzyż z czterema lampkami będzie wymownym dowodem naszej pamięci o zmarłych, oraz świadectwem, że to pamięć rozumna i chrześcijańska, bo z miłosiernych serc płynąca.

Krzyżów z lampkami dostarczymy wszystkim, którzy w ten sposób zechcą przyozdobić groby swoich, w zamian za jałmużnę dla ubogich. Datki dla ubogich z okazyi dnia zadusznego przyrzekły przyjmować: Redakcya *Gazety narodowej*, Drukarnia polska, Czytelnia katolicka (Rynek, 20 II p); cukiernie: pp. Hausera i Bieniecklego, tudzież p. Grossa; księgarnie: pp. Seyfartha i Czaykowskiego, tudzież Jakubowskiego i Zadurowicza; handle: pp. Kauczyńskiego i Oberskiego, H. Majera, Sadłowskiego, Górskiego i Szydłowskiego, M. Ludwiga, Ign. Drexlera.

Każdy może oznaczyć, na które stowarzyszenie lub zakład dobroczynny ma być użyty datek. Nazwiska i kwoty ofiarodawców podane zostaną do publicznej wiadomości. Na każdy datek, oprócz pokwitowania, wydany będzie przekaz na krzyż z czterema lampkami. Krzyż ten będzie można odebrać u wejścia na cmentarz łyczakowski, począwszy od 29 bm. do 2 listopada włącznie.

Na cmentarz stryjski można zamawiać krzyże wyłącznie u wymienionych firm, gdyż na miejscu datków przyjmować się nie będzie. Wzory krzyżów można oglądać w oknach kilku sklepów w śródmieściu. Prosimy gorąco, aby każdy, kto krzyż taki umieści na grobie, zaniechał wszelkiego ozdabiania, wieńczenia i oświetlania grobu, ponieważ inaczej cała myśl niniejszej akcyi byłaby zwichniętą.

Będziemy się starali, aby od 29 bm. była na cmentarzu łyczakowskim dostateczna liczba służby, któraby na żądanie publiczności umieszczała krzyże na wskazanych grobach. Krzyże, pozostałe na grobach przechodzą na własność Związku. — Zima się zbliża! Miejcie litość nad ubogimi!

Związek katolickich Towarzystw i Zakładów dobroczynnych.

Prośba o patryotyczną jałmużnę. Z Sadagóry nam piszą: Wiadomo jak nieżyczliwie jest nauka języka polskiego na Bukowinie traktowaną. Tak np. w Sadagórskiej rz.-kat. parafii obecnie 95 polskich rz.-kat. dzieci wpisanych i uczęszczających do 3 wiejskich szkół w Zutce, Rohoznie i Czernawce (prócz 110 takich dzieci polskich rz.-kat. wpisanych i uczęszczających do szkoły w samem mieście Sadagóra, które uczą się po polsku) nie pobiera nauki polskiego języka i nauki religii w ojczystej swojej mowie. Wprawdzie rada szkolna krajowa orzekła pod dniem 27 lipca 1886 L. 1052, że dzieciom polsko-katolickim, zapisanym i uczęszczającym do wspomnianych powyżej 3 szkół „wolno w zabudowaniu szkolnem w godzinach pozaszkolnych pobierać lekcye języka polskiego od osobno i prywatnie w tym celu opłacanego nauczyciela“, lecz opłata taka wynosi rocznie przeciętnie 150—200 zł., którą to sumę pokrywa w pierwszym rzędzie kilkoro możniejszych rodziców, a na resztę składa się własny datek i żebranina ks. proboszcza i katechety, który bez nauki języka polskiego nie mógłby i religii wspomnianych dzieci uczyć.

To też przy zbliżających się dniach Zadusznych ośmiela się wspomniany kapłan, będąc tego roku w kłopocie z uzbieraniem potrzebnej sumy na opłacenie nauczyciela polskiego języka dla swoich parafialnych polskich uczni, podnieść głos o jałmużnę na ten cel do tych patryotów i patryotek, ktròrzyby mieli zamiar wiankami ozdabiać groby swoich drogich zmarłych. To będzie prawdziwa jałmużna Polaka, umożebniająca naukę polskiej mowy polskim dziatkom, które z książeczek pobożnych będą się mogły, w myśl dobrodziei swoich, o zbawienie zmarłych i o pocieszenie żywych modlić. Ktoby w ten sposób uznał za stosowne przyjść w pomoc duszom zmarłych i potrzebie żywych Polaków, ten niech raczy datek swój z oznajmieniem powyższego celu odesłać do rz.-kat. parafii w Sadagórze. Oby nam kto pomógł do utworzenia tu naszej polsko-katolickiej szkoły! Wzniósłby sobie pomnik na wieczne czasy!

(Proszę wszystkie pisma polskie o łaskawe powtórzenie powyższej prośby).

Ks. M. Piotrowski, proboszcz łac.

Sadagóra 28 października 1895.

Nowemu Namiestnikowi przedstawiali się dziś rano reprezentanci władz i korporacyi. O godzinie 10-tej przedstawili się urzędnicy Namiestnictwa z wiceprezydentem Lidlem i rada szkolna z wiceprezydentem Bobrzyńskim na czele. O godzinie 11. rozpoczęła się prezentacya innych instytucyi, a mianowicie: trzech kapituł, łacińskiej, greckiej i ormiańskiej, Wydziału krajowego, korpusu oficerskiego, żandarmeryi, wyższego sądu kraj. z sądem kraj. cywilnym, sądem karnym i prok. państwa, krajowej dyrekcyi skarbu, senatu akademickiego, politechniki, dyrekcyi policyi, dyrekcyi poczt i telegrafu, dyrekcyi ruchu kolei państwowych, dyrekcyi domen i lasów, szkoły weterynaryi, gimnazyów i szkół realnych, seminaryów, izby adwokackiej i notaryalnej, przełożeństwa izralickiej gminy wznaniowej.

Namiestnik przemówił do każdej deputacyi po kilka wyrazów, dłuższe wynurzenia odbyły się tylko przy prezentowaniu się urzędników Namiestnictwa, rady szkolnej i dyrekcyi skarbu, których naczelnicy pp. Lidl, Bobrzyński i Korytowski wygłosili obszerne mowy powitalne. Odpowiadając p. Lidlowi wyraził namiestnik gorące uznanie całemu gronu urzędniczemu za dotychczasowe wzorowe spełnianie obowiązków służbowych i zapewnił ich, że będzie się starał utrzymać w całej pełni świetną tradycyę swojego poprzednika.

Z Wiednia donoszą, iż doradzca prawny Banku dla krajów koronnych dr. Arnold Rapoport, ustąpił ze swej posady w tym banku.

Jubileusz Franciszka Smolki. Dnia 5-go listopada b. r. święci sędziwy Dr. Franciszek Smolka 86 rocznicę urodzin, — w bieżącym też roku przypada 50-ta rocznica skazania na śmierć przez powieszenie tego nieskazitelnego męża. Od wczesnej młodości, bo od roku 1834 począwszy, zapisał się czcigodny poseł miasta naszego w szeregi pracowników na niwie publicznej i od tego czasu do tej chwili nie opuścił raz zajętego stanowiska. Zawsze dla dobra Ojczyzny, dla Narodu zawsze, nigdy dla siebie, — oto sztandar, pod którym pracował i pracuje ten znakomity mąż, pod którym służąc, niespożyte oddał zasługi narodowi swemu. W latach czterdziestych jako jeden z naczelników organizacyi narodowej, walczył wytrwale i mężnie, z codziennem narażeniem życia z szerzącym się po kraju duchem absolutyzmu policyjnego, gniotącego każdy objaw ducha i życia narodowego, z imieniem Ojczyzny i nieprzedawnionych praw narodu na ustach organizował zastępy pracowników dla lepszej doli, świadomy ówczesnej nędzy i ciemnoty ludu wiejskiego, pozbawionego praw wszelkich, począwszy od prawa nazwania czegokolwiek własnem, świadomy zarazem, że tylko lud ten Polskę dźwignąć zdoła — szerzył przy pomocy organizacyi narodowej hasło emancypacyi i uobywatelenia ludu.

Niezmordowana, świadoma celu i środków działalność Jego objęła wówczas kraj niemal cały. Nazwisko Smolki starczyło wielu za program, za wiary politycznej wyznanie, znaczyło ono: z Bogiem do Ojczyzny przez prawdę i pracę i trud szczery, przez ukochanie sprawiedliwości i jej cór pierworodnych równości społecznej i wolności politycznej dla wszystkich. Tą drogą postępując, nie pomny własnego bezpieczeństwa i interesów, w wiernej służbie poślubionej idei, znalazł się u stóp szubienicy — w bieżącym właśnie roku minęło lat 50 od dnia ogłoszenia Franciszkowi Smolce wyroku śmierci. Dzięki ówczesnym stosunkom politycznym, wyroki nie zostały spełnione, a między innymi i Smolka zachowany został narodowi do dalszych usług.

Kiedy minęły burze r. 1846 i 1848 i nastał czas pracy spokojniejszej nieco, parlamentarnej, Franciszek Smolka cały swój talent i całą wymowę i siły wszystkie oddał na usługi sprawie wywalczenia wolności i konstytucyi dla ludów Austryi.

Począwszy od sejmu konstytucyjnego w roku 1848 jest Franciszek Smolka wytrwałym reprezentantem sprawy wolności we wszystkich ciałach reprezentacyjnych i pracą swą przyczynił się znakomicie do budowy dzisiejszego ustroju konstytucyjnego. Szanowany i czczony przez swoich i obcych, piastował najwybitniejsze urzędy, jakiemi lud może zaszczycić najlepszych pracowników, był kilkakrotnie wiceprezydentem, a wreszcie długoletnim prezydentem reprezentacyi ludów — Rady państwa. Mieszczaństwo lwowskie zwie go swym zaszczytem i chlubą, a dumne, że w naszym właśnie grodzie mąż ten wychował się i działał, że tego właśnie grodu był długoletnim posłem, dało w niedawnych wyborach do Sejmu krajowego ponownie dowód zaufania i czci, jakie dlań żywi, a obecnie z powodu zbliżającej się rocznicy urodzin, postanowiło w sposób uroczysty złożyć mu hołd i oddać cześć.

W tym celu zawiązany z inicyatywy lwowskiej Izby rękodzielniczej i Towarzystwa strzeleckiego komitet, ułożył program uroczystości, który jest następujący:

1) 5 listopada o godzinie 9½ rano zbiorą się korporacye, cechy, reprezentanci towarzystw ze sztandarami i wszyscy uczestnicy obchodu w ratuszu, skąd udadzą się gremialnie do kościoła archikatedralnego, gdzie zostanie odprawionem o godzinie 10½ dziękczynne nabożeństwo Podczas nabożeństwa śpiewać będzie chór „Lutni“. 2) Po nabożeństwie udadzą się uczestnicy pochodu (Rynkiem, ulicą Ruską i Kurkową) na Strzelnicę miejską, gdzie nastąpi uroczyste złożenie hołdu Jubilatowi i odśpiewanie kantaty przez chór „Lutni“, na cześć Jego napisanej. 3) Z Strzelnicy udadzą się uczestnicy pochodu ulicami: Sawy, Unii lubelskiej i Teatyńską na Wysoki Zamek pod kopiec Unii lubelskiej, gdzie zostanie odsłonięta tablica pamiątkowa na cześć Jubilata jako twórcy „Kopca“. 4) Wieczorem odbędzie się w teatrze hr. Skarbka na cześć Jubilata uroczyste przedstawienie „Obrony Lwowa“.

Michał Michalski, prezes Tow. strzeleckiego. *Stanisław Niemczynowski*, prezes Izby rękodzielniczej, *Krzysztof Janowicz*, król kurkowy, *Aleksander Getritz*, zastępca prezesa Izby rękodzielniczej. *Stanisław Ciuchciński*, prezes bratniej pomocy mieszczan lwowskich.

Poświęcenie cerkwi. Z Bobreckiego nam piszą: Piękna uroczystość odbyła się dnia 20go października w Bryńcach zagórnych, w pobliżu siedziby owych sławnych rycerzy, którzy niedawno w Wiedniu na dworcu kolejowym znieważyli tak haniebnie najczcigodniejszego swego metropolitę. Widać, że zacny właściciel Bryniec zagórnych miał szczery zamiar oddziałać w odwrotnym kierunku i pragnął okazać, że w naszej okolicy tak źle nie jest, że znajdują się ludzie uczciwi, i obywatele godni, którzy całą piersią życzliwości oddychają dla braci Rusinów i oddając winną cześć dostojnikom Kościoła tem samem stwierdzają, że są dziećmi jednej ziemi i braćmi w Chrystusie. Chociaż w Bryńcach zagórnych ludność gr. kat. obrządku wynosi zaledwie ⅛ jednak p. Zwolski już od roku zajął się gorliwie

budową szczupłej cerkiewki, nie szczędząc materyału budowlanego i trudów, aby jak najspieszniej budowę doprowadzić do skutku, a gdy się to nareszcie stało, postanowił uświetnić uroczystość poświęcenia Domu Bożego zaproszeniem najprzew. metrop. Sembratowicza. Ponieważ świątobliwy ten arcypasterz nigdy nie szczędzi trudów, gdzie idzie o chwałę Bożą i zbawienie dusz ludzkich, zatem i tym razem zaproszenie przyjął z ochotą.

Dnia 19 października, w sobotę, już od godziny 2-ej popołudniu liczna ludność, tak łać. jak i gr. kat. obrządku oczekiwała na stacyi w Wybranówce przybycia najdostojniejszego arcypasterza. Sala recepcyjna na dworcu, chociaż szczupła, staraniem miejscowego naczelnika stacyi prześlicznie była przystrojoną żywymi kwiatami, festonami i lampionami. Przed dworcem, przy wstępie do miasteczka, ustawiono bramę gustowną z zieleni, drugą przed miejscową cerkwią, a całą drogę od dworca wysypano piaskiem, to też gdy pociąg ze Lwowa nadszedł, wszyscy oczekujący z radością powitali pożądanego gościa. Na sali poczekalnej powitał arcypasterza prześliczną mową prezes Rady powiatowej bobreckiej p. W. Niezabitowski w obecności starosty. W bramie przy wstępie do miasteczka znów przemówił w połowie po rusku i po polsku p. S. Skarbek, nauczyciel pensyonowany, w imieniu mieszkańców, darząc ks. metropolitę chlebem i solą. W cerkwi, do której wielebny arcypasterz, pieszo, prowadzony procesyą, wraz z liczną ludnością przybyłą, powitał swego zwierzchnika tamtejszy paroch gr. k. Po odprawieniu modłów i udzieleniu błogosławieństwa ludowi, udał się arcypasterz powozem do Bryniec zagórnych wraz z licznem duchowieństwem, które gościnny dom pp. Zwolskich zaledwie pomieścił. Dnia następnego z rana od godziny 7 do 1-ej popołudniu trwała bez przerwy konsekracya cerkwi, zaś po ukończeniu tej nader utrudniającej ceremonii ks. metropolita sam osobiście, aby upamiętnić tę radosną chwilę, zrobił zdjęcie fotograficzne cerkwi, otoczonej ludnością, oraz zacnych gospodarzy z całem gremium kleru i przybyłych sąsiadów. Dopiero nad wieczorem, odprowadzony przez liczną ludność, wrócił do pociągu w Wybranówce.

Niechże się więc przekonają bracia Rusini, że obywatele chociaż Polacy łac. obrz. nie robią żadnej różnicy w okazywaniu szacunku dla duchowieństwa obu obrządków i umoralnienie religijne ludu jednego i drugiego mają na sercu, gdyż jeden i drugi obrządek jest katolickim. W tym wypadku nawet p. Zwolski, aby okazać, że nie jest wrogiem ruskiej narodowości, (dzienniki russofilskie głoszą bowiem, że każdy szlachcic polski, to wróg Rusinów), więcej okazał życzliwości dla Rusinów niż dla ludności polskiej. W Bryńcach zagórnych, wsi o 1½ mili odległej od kościoła parafialnego, biedni mieszkańcy łac. obr., których jest do 300 dusz przed 15 laty własnym kosztem postawili szczupłą murowaną z kamienia kapliczkę, objętości 6 metr. kw., która z powierzchowności wygląda raczej na budkę drogowego strażnika, niż na domek Boży. We wnętrzu zamiast podłogi sterczą nierówno ułożone kamienie, sufit stanowi wypukłość pokrycia gontem, cała ozdobą zaś kapliczki jest skromny obraz przywieziony z kościoła parafialnego, a chociaż władza duchowna pozwoliła odprawiać od czasu do czasu mszę św., ubodzy włościanie nie mając odpowiedniej furmanki, nie mogą księdza sprowadzać, zaś gdy ksiądz swoimi końmi przyjedzie, musi ze sobą zabierać — począwszy od ornatu, kielicha itd. aż do ostatniego ręcznika, gdyż kapliczka nic zgoła nie posiada. A dodajmy, że ludność liczna bardzo gorliwie tam się gromadzi, gdyż 4 parafie łac. odległe o 2 blisko mile tam się stykają. Otóż, gdy obecnie przezacny p. Zwolski poniósł wspaniałomyślnie tyle kosztów i ofiar dając pierwszeństwo obr. gr. kat., jest przeto nadzieja, że przy współudziale miejscowej i okolicznej ludności, jako dobry i wzorowy katolik, zwróci uwagę na niezbędną potrzebę postawienia domku Bożego, dla łac. ludności, gdyż nie chcielibyśmy pozostać w tem mniemaniu: *polonus natione, ruthenus actione.* *N. N.*

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Brodach rozpisał z terminem do końca listopada br. konkurs na posady pisarzy okręgowych w Podkamieniu (roczna płaca 278 zł.), w Zagórzu (140 zł.) i w Załóżcach z roczną płacą 322 zł.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła kontrolorów pocztowych: Teodora Mokrzyckiego z Tarnopola do Lwowa, a Stanisława Horodyskiego z Kołomyi do Tarnopola.

Odczyt ks. Gnatowskiego. Wczoraj wieczorem w Kole literackiem ks. prałat Gnatowski, pisarz zaszczytnie już znany w naszej literaturze pod pseudonimem Jan Łada, odczytał swój najnowszy utwór pt „Na śmierć“, obrazek z r. 1863. W Kole zebrało się bardzo liczne audytoryum, które z zapartym oddechem słuchało odczytu. Gdy ks. Gnatowski skończył, wszystkie dłonie złożyły się do oklasku, aby w ten sposób przynajmniej podziękować prelegentowi.

Obrazek ks. Gnatowskiego jest prawdziwem arcydziełem. Gdy czytał nowelkę i cudnemi słowy malował uczucie i ból rodziny polskiej, jakiemi ona była przejęta na wieść o skazaniu na śmierć jej syna, widzieliśmy łzy w oczach nietylko kobiet, ale i mężczyzn. Zdaje się nam, że łzy te były najlepszą oceną ślicznego utworu ks. Gnatowskiego. Utwór ten, jak mamy nadzieję, wkrótce okaże się w druku.

Ślub. Z występów na naszej scenie znany śpiewak p. Ignacy Warmuth wstępuje w związki małżeńskie z panną Noble, siostrzenicą znanego filantropa wiedeńskiego br. Scheya. Panna Noble jest pianistką i była uczenicą Liszta.

Tłumaczem języka rosyjskiego w miejsce starszego komisarza policyi p. Sobolaka, który przeniesiony został do Wiednia, jest obecnie p. Włodzimierz Jankiewicz, komisarz lwowskiej policyi, prowadzący biuro prasowe w prokuratoryi państwa.

Szczepienie ochronne systemu Pasteura przeciw wąglikowi, wprowadzone zostało przez weterynarza powiatowego Machalskiego w Kołomyi na 48 sztukach wołów w majątku kniazia Romana Puzyny w Gwoździcu.

Obchód na cześć malarza. Z Düsseldorfu donoszą 27 października: Düsseldorf dowiódł, że umie czcić swoich wielkich ludzi. Obchód 80-ej rocznicy urodzin znakomitego malarza Achenbacha przybrał kolosalne rozmiary. Całe Niemcy wzięły udział w tej wspaniałej uroczystości.

Dzień sobotni był prawdziwem świętem dla mieszkańców „miasta ogrodów“. Od rana miasto przywdziało świąteczną sukienkę. Wszystkie domy ozdobione były flagami, transparentami, monogramami i literami. Schadowstrasse, na której Achenbach mieszka, zamieniono na prawdziwą drogę tryumfalną. Po obu stronach ulicy ustawiono ogromne słupy, ozdobione zielenią i bramy tryumfalne, a w poprzek zawieszono girlandy z różnokolorowych lampionów.

Wieczorem miasto zapłonęło tysiącem świateł, a Schadowstrasse tonęła kompletnie w ogniu. O godzinie 7 ulice główne, któremi przeciągnąć miał „fackelzug“, zapełniły się tłumem stotysięcznym. Pochód ruszył z tak zw. „Malkasten“ czyli „Kasyna malarskiego“; na czele jechali konno malarze i profesorowie tutejszej Akademii malarskiej w strojach średniowiecznych i zbrojach rycerskich. Za nimi ciągnęły deputacye w liczbie 80-iu z całych Niemiec oraz wszystkich ognisk życia artystycznego w Europie.

W ogromnem mieszkaniu Achenbacha pomieścili się zaledwo delegaci rozmaitych deputacyi, a mowom i darom nie było końca. Wreszcie wystąpił umyślny poseł cesarski i wręczył solenizantowi portret monarchy, roboty Lenbacha z własnoręcznym podpisem cesarza. Po niezliczonych mowach wszyscy udali się do „Tonhalli“, gdzie wydano wspaniały bankiet na cześć genialnego malarza.

Achenbach jest jednym z najpotężniejszych mistrzów sztuki malarskiej w Niemczech. Stworzył on epokę w historyi pejzażu. Choć z równem powodzeniem malował widoki z krain południowych i północnych, jak również rozmaite pory dnia i roku, jednakże głównie celował w widokach morskich krajów niderlandzkich. Potęga jego kolorytu, techniki i wyrazu tu dopiero dosięga szczytu. Kierunek jego dzieł jest czysto realistyczny. Prócz malarstwa Achenbach zajmuje się również litografią, akwarelą i rysunkiem kredkowym.

Po za rozmaitymi zaszczytami i orderami, został on dawno obdarzony przez uniwersytet w Bonn tytułem doktora filozofii, a kilka wielkich miast zaliczyło go w poczet swoich obywateli honorowych. Z rodziny Achenbacha brat, Oswald, jest również znakomitym malarzem, a syn pod nazwiskiem teatralnem Maksa Alvarego słynie jako wykonawca tenorowych partyi wagnerowskich.

Z Czytelni katolickiej. Jutro we czwartek o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w Czytelni katolickiej (Rynek 20) pogadanka na temat „O kursie socyalnym w Wiedniu,“ którą zagai p. Maksymilian Thullie.

Cholera w Galicyi. Stan cholery w Galicyi w dniu 28 bm. przedstawia się jak następuje: w leczeniu z dni poprzednich pozostało 24 osób, zachorowało 7 osób, wyzdrowiało 6, umarło 4, pozostaje w leczeniu 21 osób. Najbardziej szerzy się cholera w pow. tarnopolskim i trembowelskim.

Fotografia świadkiem. Z Gracu donoszą: Właściciel tutejszego handlu konfekcyą damską przyaresztowany został za rozmaite przekroczenia przeciw moralności. Odstawiono go do sądu karnego. Sprawa ta tem większe zrobiła wrażenie, że są w nią wmięszani rozmaici młodzi ludzie. Jedna z młodych pań, zajętych w sklepie, zemściła się na pryncypale i aparatem fotograficznym robiła zdjęcia momentalne, które obecnie służą sądowi karnemu jako namacalny dowód.

Zjazd kapelanów przy zakładach obłąkanych odbył się w Dreznie. Kapelanów zjechało się około 40, a z konferencyi, jakie się z tej okazyi odbyły, dwie szczególniej zasługują na wyróżnienie. Jedna (miał ją dr. teologii oraz filozofii): „O pieczy dusz u melancholików,“ pełna psychologicznego materyału *in crudo* oraz wybornej obserwacyi; druga, piękna formą literacką i wzruszająca prostotą: „Ranny i wieczorny pacierz w domu obłąkanych“. Przy drzwiach zamkniętych omawiano także sprawę złego traktowania chorych umysłowo przez służbę i przytaczano wiele jaskrawych faktów na dowód, ponieważ jednak obrady nad tym przedmiotem były poufne, niepodobna zatem podać jakichkolwiek szczegółów.

Stan powietrza. T. o 9 rano +3° R, w poł +6° R. Bar. 766. Spada. Pochmurno.

Nieutulona wdowa.

— Kasiu! weź chusteczkę i popłacz trochę za mnie, bo ja już nie mogę.

U fryzyera.

— Jak pan chce być ostrzyżonym?

— Bez gadania.

Teatr. Dziś we środę „Andrea“, komedya w 4 aktach W. Sardou. We czwartek „Nitouche“, operetka w 3 aktach Herve'go. Drugi występ panny Antoniny Wiśniewskiej. W piątek po południu „Madame Sans-Gêne“, komedya w 4 aktach W. Sardou, wieczór „Pan Bigelhofer“, krotochwila ze śpiewami w 4 aktach Prudensa i Anthony'ego. W sobotę „Dziady“ Moniuszki i „Pójdźmy za nim“ H. Sienkiewicza. W niedzielę po południu „Ośla skóra“, wieczór „Pozytywni“ Narzymskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W tym sezonie, co raz bardziej interesującym i co raz więcej ożywionym, debiuty i gościnne występy przyczyniają się również do pewnej sympatycznej ruchliwości w dyrekcyi teatru lwowskiego. Dobrze jest, gdy teatr posiada fundamentalne kadry artystycznej armii, ale wzmacnianie ich nowemi siłami i odświeżanie młodym dorobkiem, wychodzi na zdrowie instytucyi, zapewnia jej prawidłowy rozwój, wytwarza postęp oparty na dodatnich tradycyach i tym sposobem personal aktorski, nie ulegając gwałtownym zmianom, nigdy nie ma braków, a zawsze przedstawia się zwarty, silny i harmonijny.

Z poprzednich występów na naszej scenie, o których na tem miejscu pisaliśmy, dyrekcya zaangażowała pp. Bednarzewską i Krysińską, artystki, które, niezawodnie, gdy wejdą w repertuar, staną się siłą i ozdobą lwowskiej sceny — wczoraj wystąpiła u nas po raz pierwszy p. Wiśniewska w „Biednej dziewczynie“, w znanym, wesołym wodwilu, w którym grała rolę praczki Małgorzaty. Pani Wiśniewska jest artystką operetkową. Ten kierunek sceniczny jest jej specyalnością aktorską i dlatego zapewne, na pierwszy raz przed publicznością i krytyką, która jej nie widziała, wybrała sobie rolę o wydatniejszej grze aktorskiej, łączącej się ze śpiewem o formach nieco szerszych.

Otóż p. Wiśniewska mówi dobrze, śpiewa dobrze, głos posiada silny dźwięczny, dominujący jasno i okazale nad chórem — to są zalety bardzo cenne, ale p. Wiśniewska musi się miarkować, bo ten sposób gry w silniejszych sytuacyach, jaki wczoraj rzucał się w oczy, bynajmniej nie może być policzony na karb artystycznego temperamentu, lecz potrąca już o trywialność. W najbardziej drastycznych rolach operetkowych smak, elegancya i wdzięk naturalny, tembardziej muszą i powinny zasłaniać zbyt ostre kontury sytuacyjne.. Sądzimy jednak, że ten nieco rażący ton ogólny w grze p. Wiśniewskiej pozostał z praktyki na scenach prowincyonalnych i że przy takich zaletach, jakiemi rozporządza prawdziwy talent wczorajszej debiutantki, da się to łatwo usunąć, a jeśli prawdą jest, że u nas w najbliższym czasie ma być przywrócona operetka, to niezawodnie p. Wiśniewska byłaby dla niej bardzo pożądanym nabytkiem.

Iks Ypsylon.

* **Bławatek.** Pod powyższym tytułem wyszedł nakładem drukarni Manieckiego piękny kalendarzyk damski na rok 1896. Bławatek stał się już od dawna ulubieńcem pań naszych. Jak zawsze zdobi go piękna zewnętrzna szata; tytułową winietę stanowi godło kalendarzyka, bławatek, modry kwiatek naszych pól. Kalendarzyk dzieli się na trzy części: astronomiczną, literacką i informacyjną. Część literacką rozpoczyna piękny wiersz p. t. „Bławatek“ pióra p. F. W., dalej idą poezye Elyego, Gawalewicza, Andrzeja hr. Fredry, Bałuckiego, A. Zaleskiego; znajdujemy tu przecudnie śliczną nowellę Jana Łady p. t. „Kto on?“, którą drukowaliśmy przed rokiem w *Przeglądzie* i „Ślub cioci Maryni“ ze wspomnień dziecięcych przez Esteję. Po części literackiej następują obfite Rady i przestrogi dla pań, wśród których między innemi znajdujemy rady hygieniczne, a mianowicie jak postępować należy, aby utrzymać piękną twarz i delikatną płeć, aby usunąć zmarszczki i t. p. Dział informacyjny, który niejednej z pań naszych może oddać usługę przy zakupnie rozmaitych towarów, kończy kalendarzyk.

Egzemplarz Bławatka kosztuje 50 ct. i nabyć go można w drukarni Manieckiego we Lwowie i we wszystkich księgarniach.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 28 października.

(Z.) Niemiłą niespodziankę zgotowały dziś banki tutejsze spekulacyi giełdowej. Jak wiadomo, był dziś ostatni termin prolongaty zobowiązań miesięcznych. Wprawdzie w znaczniejszej części likwidacya ta jest już przeprowadzona, ale w każdym razie pozostało jeszcze tyle nierozwikłanych zobowiązań, że na ich prolongatę na listopad potrzeba było około 5 milionów złr. gotówki. Tej sumy jednak żadną miarą nie można było dostać. Banki, trudniące się reportem, w pierwszym rzędzie Zakład kredytowy, oświadczyły, że w tym miesiącu absolutnie żadnych funduszów więcej nie mogą dać giełdzie do dyspozycyi. Skutkiem tego podskoczyła opłata reportu do niebywałej wysokości. Za prolongatę zobowiązań w akcyach kredytowych n. p. wynosiła ona 2 zł. 25 ct. od akcyi, oprócz opłaty bieżącego procentu. Gdyby zarządzenie to wydały banki o trzy dni wcześniej, byłoby to wywołało ogromny spadek, dziś jednak spadek nie był bardzo znaczny, gdyż, jak rzekłem, likwidacya w znaczniejszej części jest już przeprowadzona, a pozostali tylko najsłabsi spekulanci, którzy sprzedawać musieli. W południe jednak i ci mogli wyjść bez straty. W Berlinie bowiem okazał się znaczny brak naszych walorów, a kontrmina tamtejsza jest silnie w nich zaangażowana i potrzebuje ich koniecznie. To też podczas gdy u nas report był ogromny, w Berlinie zniknął zupełnie i opłaciło się naszym spekulantom posyłać swoje walory do Berlina i tam je prolongować, co nie było połączone z żadnymi kosztami, oprócz opłaty bieżącego procentu 1·6 pct. Dzięki temu ostateczne notowania są wyższe od sobotnich.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 398·30, węgierskie 477·25, Anglobanki 178·25, Uniony 347·75, Bankvereiny 165·75, Länderbanki 279·—, Ludwiki 220·35, Czerniowieckie 309·—, Elbethale 277·25, Renta papierowa 100·15, srebrna 100·60, austryacka złota 120·60, 4% austr. renta wal. kor. 100·80, węgierska złota 120·75, 4% węgierska renta wal. kor. 99·—, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·53½, marki 11·75, ruble 1·30¼.

§ **Dyrekcya kolei państwowych** ogłasza:

Austryacki ruch towarowy z koleją Werra. Z dniem 1 listopada 1895 nie będzie uwzględniać się dotychczas od cen przewozu odejmywanych różnic kursu; z dniem powyższym zatem będą zastosowywane ceny przewozu bez żadnego potrącenia.

Ruch pomiędzy Austryą a Lindau i ziemią przedarulańską. Z dniem 1 listopada 1895 wejdzie w życie nowa taryfa część II zeszyt 3, zawierająca ceny jednostkowe dla zboża, owoców strączkowych, produktów młynarskich ze zboża i owoców strączkowych, słodu, nasion olejnych i próżnych worków używanych w ruchu z Galicyą i Bukowiną.

§ **Choroby bydlęce.** Namiestnictwo lwowskie ogłasza: Cały powiat polityczny Dąbrowa i okręg sądowy Bolechów (w politycznym powiecie Dolina) uznaje się jako zapowietrzony zarazą pyska i racic i zamknięty dla wprowadzania i wyprowadzania żywych zwierząt racicowych (bydła rogatego, owiec, kóz i świń) bez różnicy wieku.

Namiestnictwo dolno-austryackie zabroniło wprowadzać zwierzęta racicowe do Austryi dolnej z galicyjskich powiatów politycznych: Bóbrka, Brzozów, Dobromil, Dolina, Gorlice, Grybów, Jasło, Kamionka, Kraków, Krosno, Lwów, Limanowa, Mielec, Pilzno, Rawa, Ropczyce, Rzeszów, Sambor, Staremiasto, Tarnobrzeg, Żółkiew, Żydaczów i z miasta Krakowa.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 29 października.

Z końcem zeszłego tygodnia ceny zboża w Węgrzech osłabły wprawdzie cokolwiek, jednakowoż wobec zwyżki, jaka poprzednio miała miejsce, młyny węgierskie podniosły ceny mąki tak, że obecnie napływ mąki węgierskiej został poniekąd wstrzymany. Skutkiem tego odbyt na mąkę krajową polepszył się, gdyż przy niskich cenach pszenicy mąka krajowa jest tańsza. Ta okoliczność wywołuje znowu większy pokup na pszenicę, co jednak na podniesienie jej ceny wpłynąć nie zdołało, ponieważ przy podniesionych cenach zwichnąłby się ten stosunek. Na dzisiejszym targu polepszenie tendencyi nastąpiło zatem o tyle tylko, że odbyt był łatwiejszy jak przedtem. Co do żyta stałe usposobienie utrzymuje się i przy małem bardzo zaofiarowaniu żyta krajowego, kupowano żyto węgierskie i rosyjskie po cenach stosunkowo wysokich. Ceny jęczmienia i owsa przy słabym odbycie nie uległy zmianie.

Płacono za pszenicę białą: 7·40—7·60, czerwoną 7·30 do 7·55, żółtą 7·30—7·50, żyto 6·65 do 7·—, jęczmień browarny 6·70 do 7·—, na paszę 5·60 do 6·— zł., owies 5·70 do 6·00 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.00—9.20. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 29 października. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich węgierskich i niemieckich razem 5590 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 55 do 58, dobre ciężkie 60 do 63, osobliwe wyjątkowo 66 do 68, za buhaje i krowy 28 do 34 zł. na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 29 października. (Posiedzenie Izby posłów). Większą część dzisiejszego posiedzenia zajęło sprawozdanie komisyi petycyjnej. Załatwiono mnóstwo petycyi, a między innemi z Galicyi wniesiono następujące: Dymitr Daniłowicz, o przyznanie mu pensyi po 23-letniej służbie przy kolei Karola Ludwika (przydzielono rządowi do możliwego uwzględnienia); Jan Mech z Makowisk o pomoc w pewnym sporze prawnym (przydzielono rządowi do załatwienia); Jan Turczak, były poborca podatkowy w Stanisławowie o zrealizowanie i zwrot kaucyi (przydzielono rządowi do odpowiedniego załatwienia); Hilary Sołtykiewicz, gr. kat. proboszcz, o wsparcie z powodu klęsk elementarnych (przydzielono rządowi do ocenienia i możliwego uwzględnienia); Hirsch Weiser o pomoc prawną (przydzielono rządowi); gmina Wysoka o ochronę jej przemysłu domowego (płótno na worki), który ponosi szkody dzięki środkom, używanym w tym celu przez rząd węgierski (polecono rządowi zaradzić przez zakupno tych wyrobów dla przemysłu tytoniowego, albo też w inny sposób); Fedor Mochnis w Porohach o rewizyę procesu o lichwę Mojżesza Jurana, lichwiarza z Sołotwiny (izba przeszła nad tą petycyą do porządku dziennego, albowiem według dochodzeń ministerstwa sprawiedliwości sprawa ta przypada na rok 1877, kiedy jeszcze nie było ustawy o lichwie); petycyę był. nauczyciela ludowego Danikowicza z Wiszkowa o reaktywowanie (odstąpiono rządowi do możliwego uwzględnienia); tak samo postąpiono z petycyą Andrzeja Płoszaja o nadanie emerytury przy kolei Karola Ludwika; gmina Zaczyny o zmianę kierunku drogi (odstąpiono rządowi).

Z kolei przystąpiła Izba do obrad nad sprawozdaniem komisyi prawniczej o uchwałach Izby panów w sprawie ustawy o fałszowaniu środków żywności i uchwaliła w kwestyi tej rozpocząć dyskusyę szczegółową, która rozpocznie się we czwartek.

Reprezentant rządu szef sekcyi Plappart oświadczył, iż rząd chętnie przyjmie zmiany poczynione przez Izbę panów i komisyę prawniczą, gdyż uważa za odpowiednie poprawki tej ważnej i koniecznej ustawy. Rząd pragnie, aby ustawa ta mogła wejść jak najprędzej w życie.

Dep. hr. Piniński z zadowolnieniem stwierdza, iż projekt tej ustawy nie znalazł w Izbie żadnego przeciwnika. Uzasadnia zmiany poczynione w projekcie rządowym przez komisyę prawniczą i przemawia za przyjęciem tej nadzwyczaj ważnej ustawy.

Po załatwieniu tej sprawy, przystąpiono do obrad nad wnioskiem nagłym dep. Hoffmana-Wellenhofa, wzywającym rząd, aby jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia przedłożył Izbie projekt noweli do ustawy przemysłowej.

Minister handlu Glanz oświadczył, iż rząd uznaje ogromną wagę spraw przemysłowych i zawsze będzie je otaczał swą opieką. Rząd do tego zadania przystępuje z tem przekonaniem, iż w interesie rządu leży utrzymać dzielny, samoistny stan przemysłowy, wzmocnić go i starać się o ile możności o zapewnienie i podniesienie dobrobytu klas pracujących. (Oklaski). Przytem atoli nie należy pomijać względu na cały organizm społeczny, aby zdolność naszej monarchii do utrzymania na polu przemysłowem konkurencyi z innymi krajami, nie była osłabiona i na szwank narażona.

Minister jest przekonany, że pomyślny rozwój naszych ekonomicznych stosunków zależy od współudziału w pracy wszystkich czynników zajmujących się produkcyą towarów i ich handlem. Czynniki te u nas mają może więcej miejsca niż gdzieindziej do wspólnej pracy, do istnienia obok siebie i do uzupełniania się nawzajem.

Wszystkie jednak szczegóły tej sprawy są tak ważne, iż koniecznem jest jak najstaranniejsze zbadanie stosunków. Minister uważa za swój obowiązek prace nad tą sprawą przyśpieszyć i dlatego nie sprzeciwia się nagłości wniosku p. Wellenhofa i spodziewa się wkrótce projekt noweli Izbie przedłożyć. Dziś jednak nie może stanowczo powiedzieć, czy będzie mu możliwem uczynić to już przed świętami Bożego Narodzenia. (Huczne oklaski).

Nagłość wniosku i sam wniosek przyjęto jednogłośnie. Następne posiedzenie we czwartek.

Wiedeń 30 października. Ankieta obradująca nad reformą ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych zakończyła wczoraj swoje obrady.

Zagrzeb 30 października. Sawa przerwała w wielu miejscach groble i zalała nadbrzeżne okolice. W skutek przerwania przez wezbraną wodę wału kolejowego pod Velikotrgoviste wstrzymano na tej linii ruch kolejowy.

Po południu wczoraj wody zebranej Sawy spadły o 2 centymetry. Powódź trwa ciągle. Zebrane zbiory po większej części są zniszczone.

Londyn 30 października. Do agencyi Reutera donoszą z Konstantynopola, iż w pobliżu miasteczka Marasz przyszło do walki między Turkami a Ormianami.

Położenie w azyatyckich prowincyach wbudza wielki niepokój i obawiają się tam poważnych zawikłań.

Wiedeń 30 października. Posłowie Wachniamn i Barwiński wyjechali do Rzymu, aby wziąć udział w deputacyi Rusinów, która między 1 a 4 listopada będzie przyjęta przez Ojca św.

Wiedeń 30 października. Wobec twierdzenia niektórych dzienników, że rząd zajmował się wczoraj na posiedzeniu gabinetu sprawą wyboru burmistrza m. Wiednia i zastanawiał się nad tem, czy przedłożyć wybór Luegera do sankcyi monarszej, oświadcza półurzędowa *Stara Presse*, że wczoraj po południu odbyła się wprawdzie narada gabinetu, ale zajmowano się na niej nie kwestyą zatwierdzenia nowo wybranego burmistrza m. Wiednia, gdyż jeszcze nie nadeszły ani akta wyborcze, ani sprawozdanie namiestnictwa dolno-austryackiego, lecz innemi sprawami. Rząd nie nadaje tej kwestyi takiej wagi, aby miał się nią już zajmować przed otrzymaniem aktów urzędowych.

Petersburg 30 października. Dodatek do *Prawit. Wiestnika* ogłasza: Sekretarz stanu Durnawo został mianowany prezesem komitetu ministrów, z uwolnieniem od obowiązków ministra spraw wewnętrznych i z pozostawieniem na wszystkich innych urzędach i godnościach. Towarzysz ministra spraw wewnętrznych Goremykin został mianowany zarządzającym ministerstwem spraw wewnętrznych.

Londyn 30 października. W jednym z tutejszych 3-piętrowych domów nastąpiła dziś straszna eksplozya. Cały dom w gruzach; sąsiednie budynki również uszkodzone. Gruzy palą się jeszcze, a zginęły pod niemi 4 osoby; 40 jest rannych. Przyczyna eksplozyi nieznana.

Wiedeń 30 października. Komisya budżetowa rozpoczęła dziś obrady nad preliminarzem budżetowym, zaczynając od rozdziału wydatków na ministeryum skarbu. Na posiedzenie komisyi przybył minister Biliński. Dyskusyę rozpoczął referent dr. Kozłowski.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 30 października. M. hrabia Dzieduszycki ze Sambora. M. Józefowicz z Borszczowa. L. Rosenthal z Köresmöze. J. Kormann ze Stryja. A. Wechsler i F. Stanber z Wiednia. J. Priffer z Kijowa. M. Last z Budapesztu. F. Palma z Josefstadtu. S. Ohrnstein z Nowosiółki. M. Armhaus z Przemyśla. M. Klaber z Aussig.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 30 października. M. Cywińska z Płotycz. J. Jaroszyńska z Błudnik. H. hr. Tyszkiewicz z Kijowa. L. Szawłowski z Przewłoki. Dr. St. Haczewski z Kołomyi.

Lwów dnia 30 października, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 219·— do 222·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 308.— do 312·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 448.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 100·— do 101·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.30 101·—, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100 30 do 101.—, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 95·— do 98·70 Tow. kred. zl. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·10 do 98·80 4 proc. os. w 41 i pół latach 97·60 do 98·30, 4 proc. los. w 55 lat. 97 50 do 98·20.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·30 do 98·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.20 do 100.90, 4 proc. z r. 1891 97.40 do 98·10, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·40 do 98.10.

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5.74, Napoleondor 9.50 do 9.60, Polimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.60 do 59·10.

Wiedeń 29 października. Notowania wieczorne. Kredyty 398.—, węgierskie kredyty 476.50, anglobank 177.50, bankverein 165·80, unionbank 349·00, länderbank 279·—, staatsbahny 394 37, lombardy 112.12, elbethale 277.75, akcye tytoniowe 219.00, rima 288.00, alpiny 101.90, renta majowa 100.35, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 71.20, węg. renta koronna 99.15, marki 58.80, ruble 129.75.

Wiedeń 30 października (godz. 11 w południe). Kredyty 397.—, kred. węg. —.—, Anglobank i 177.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 277.00, Akcye tyton. 216 75, Staatsbahny 393.85, Lomb. (z kup.) 111.75, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 58.80, Losy tureckie —·—

26)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Rzuciła się ku drzwiom i uchyliwszy je, prześliznęła się do łoża, na którem spał Hutnik. Wstrząsając nim silnie, zawołała:

— Człowiek wrócił...

I jednym skokiem znalazła się napowrót w swojej norze.

Był już wielki czas po temu, bo w chwili, gdy znikła za drzwiami, Santa Capella stanął w przeciwległym progu.

Pierwsze jego spojrzenie skierowało się zaraz ku łożu i twarz jego przybrała wyraz zadowolnienia, gdy ujrzał Hutnika śpiącego lub przynajmniej udającego, że spi twardo na sianie.

Zbliżył się, popatrzył i kiwając głową, pomyślał:

— Lepiej, że śpi. Tym sposobem uniknę niedyskretnych pytań.

Szybko zaczął zrzucać z siebie zapylone odzienie, zastępując je wytwornym strojem wieczornym, w którym tańczył na balu pani Smither.

Za pomocą wody z dzbanka w mgnieniu oka usunął z twarzy ślad farb; bandyta Maffii ustępował na nowo miejsca margrabiemu Santa Capelli.

Naraz oczy jego padły na zapomniany w pośpiechu rewolwer, brwi jego ściągnęły się; instynktownie spojrzał w stronę śpiącego gospodarza.

Hutnik ani drgnął.

Wtedy Santa Capella wzruszył ramionami, odpędzając precz wszelkie niepokój i, obejrzawszy starannie broń, wsunął ją do kieszeni, poczem skierował się ku drzwiom i wyszedł.

Zaledwie znikł z oczy, Hutnik zerwał się na łóżku, posłuchał chwilę oddalających się kroków, a gdy te ucichły, zgłuszone oddaleniem, podniósł się na nogi.

— Żałował, że zapomniał rewolweru! — zaśmiał się sam do siebie.

Skierował się ku tak zwanej norze, gdy naraz Marcya ukazała się w progu.

— Jęczy bardzo — rzekła, ruchem głowy wskazując w stronę chorego.

— Gorączka morduje go bezwątpienia — odparł Hutnik.

Przystąpił do łóżka, obejrzał ranę, zmarszczył się groźnie i rzekł surowo:

— Zasnęłaś... Ruszaj żywo po wodę.

Zwilżył chusty, rozciągnął je starannie na obrzękłem ciele i cofnął się do izby, skinieniem przywołując dziewczynę za sobą, gdy naraz tuż za ich plecami, słaby głos zapytał:

— Gdzie ja jestem?

Oboje obrócili się zdziwieni i ujrzeli d'Etrillaca wspartego na łokciach spoglądającego na nich.

— U przyjaciół — odparł Hutnik, zwracając się ku niemu.

— U przyjaciół? — powtórzył chory, przenosząc osłabiony wzrok od nieznajomego mężczyzny na jego towarzyszkę, jakby szukając w ich twarzach wytłómaczenia tego wyrazu.

— Nie poznajesz mnie pan?—zagadnął Hutnik.

Wziął lampkę do ręki w ten sposób, aby światło w pełni oświetliło jego rysy i rzekł:

— Przypatrz się pan dobrze... No i cóż?

Znać było niepomierne wytężenie myśli na czole młodego człowieka, który usiłował skupić wszystkie swoje władze, aby sobie przypomnieć, gdzie i kiedy widział już tę twarz.

Lecz zadanie było nad jego siły obecne. Ból powalił go napowrót na łoże, a na wargach jego zadrgało żałośnie:

— Mój Boże!...

Potem oczy jego zamknęły się znużone, a usta umilkły wyczerpane.

Hutnik i Marcya spojrzeli po sobie zaniepokojeni.

— Możeby trzeba wezwać lekarza — szepnęła dziewczyna.

— Byłoby lepiej obyć się bez niego — odparł Hutnik, wydymając usta. — Zresztą — dodał po chwili namysłu — cóż tu doktor pomoże? Kula wyjęta. Nie pozostaje nic, tylko czekać.

Zdawało się, że ten ostatni wyraz pobudził gasnącą świadomość chorego, bo Rajmund drgnął, powieki jego podniosły się ociężale i ruchem nieznacznym ręki przyzwał Hutnika do siebie. Ten pochylił się nad nim skwapliwie, a wtedy mimo gorączki, która krew jego zamieniała w żar ognisty, mimo śmiertelnego osłabienia, które obezwładniało mu członki, d'Etrillac wyszeptał:

— Jutro... o świcie... Nowy Orlean...

Tu w spracowanych piersiach zabrakło mu nagle tchu.

— Rozumiem — rzekł hutnik. — Trzeba jutro rano iść do Nowego Orleanu?

— Tak — drgnięciem powiek odparł ranny.

— Czy po doktora? — spytała Marcya, tłómacząc sobie myśl jego.

Zaprzeczył ruchem głowy; potem szepnął bardzo cicho:

— Pisać.

— Chcesz pan coś napisać?

— Tak.

Dziewczyna wyszła, a za chwilę powróciła z ćwiartką grubego papieru i ołówkiem.

— Podnieście mnie — wybełkotał d'Etrillac.

Hutnik podsunął mu ostrożnie ramię pod plecy, unosząc go nieco w górę, a Marcya podała przybory do pisania.

Lecz drżące nerwowo palce daremnie usiłowały schwycić ołówek; niezdolne były skreślić ani jednej litery.

Wielkie krople potu wystąpiły na czoło chorego, dłoń bezwładna opadła na kolana.

— Nie mogę — wyszeptał boleśnie.

— Jeżeli pan chcesz, ja pana wyręczę — zaproponowała Marcya.

Ranny zatrzymał na niej wzrok przepełniony wdzięcznością.

— Umiesz pisać? — wyszeptał zdziwiony.

Ona zarumieniła się, upokorzona tem zdziwieniem i, nie rzekłszy słowa, wzięła mu ołówek z ręki.

Wtedy głosem słabym, wahającym, zaledwie zrozumiałym, podyktował kartkę, której dosłowną treść, jak to sobie czytelnicy zapewne przypominają, pan Nicholls przytoczył pani d'Evremond.

— Pan Clergy umarł tej nocy. Pan Nicholls oczekiwany jest w willi Smither, w celu zarządzenia śledztwa.

Hutnik, słysząc to, nie mógł powstrzymać okrzyku:

— Jak to? Pan Clergy nie żyje?!

Nie odpowiadając na to pytanie, d'Etrillac szepnął:

— Sowitą nagrodę temu, kto to zaniesie...

— Bądź pan spokojny — rzekł Hutnik. — Przed siódmą pan Nicholls otrzyma kartkę. A teraz staraj się pan zasnąć.

Rajmund powstrzymał odchodzącego wzrokiem.

— A przedewszystkiem — rzekł z całą nakazującą stanowczością, na jaką mógł się zdobyć w tej chwili — ani słowa o mnie.. Nie trzeba nawet, aby się domyślano, że...

Hutnik nie dał mu dokończyć.

— Rozumiem — rzekł. — Nikt nie będzie nawet wiedział, jakim sposobem kartka została wręczona.

Uspokojony tą obietnicą, Rajmund d'Etrillac przymknął powieki i w niespełna kilka minut zmorzył go sen pokrzepiający.

— Chodź teraz — rozkazał Hutnik.

Dziewczyna posłusznie poszła za nim.

W sąsiedniej izbie, nad łóżkiem, wisiał gruby zegarek srebrny. Hutnik przyjrzał się igiełkom, które wskazywały w pół do piątej. Otworzył drzwi, służące zarazem za okno, a blade światło jutrzenki przedzierającej się przez mroki, wpadło do komory wązkim, drgającym promykiem.

— Czy to ja mam iść tam? — spytała Marcya.

— Tak, tylko ubierz się po miejsku, aby mniej zwracać na siebie uwagę.

Z szuflady stołu wyjął starą, drewnianą, wyszczerbioną fajkę o krótkim cybuszku i usiadłszy na przyzbie przed chatą, zaczął puszczać z niej kłęby dymu, a Marcya w komorze przekształcała się szybko na mieszczkę.

I trzeba przyznać, że wyglądała uroczo w wełnianej, bronzowej, krótkiej nieco spódniczce, z pod której wyglądały zgrabne jej i maleńkie nóżki, obciągnięte czarną pończoszką i uwięzione w niezbyt grubych skórzanych bucikach.

Stanik z tego samego materyału, co i sukienka, zastępujący myśliwską bluzę, uwydatniał cały wdzięk kształtnej i jakby toczonej kibici, a pod wielkim, wygiętym kapeluszem z cienkiej, żółtej słomy, kruczo czarne, lśniące włosy układały się płasko, nie przestając falować się po nad czołem.

— Jestem gotowa — rzekła — wychodząc przed dom.

— Gdy staniesz na miejscu, udasz się na targ; tam zapewne na zwykłem miejscu znajdziesz Patricia. Dasz mu tę kartkę, każesz zaraz oddać podług adresu i zaczekasz na jego powrót.

Dziewczyna zatknęła kartkę za gors.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski.

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodax.